Nr. 13. Kraków, Poniedziałek 27 Marca 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi: z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmuje we Lwowie biuro dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Heuman. W Tarnowie O. Haul. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. w Krakowie 10 h. na prowincyi 12 h.

Rozwiązanie parlamentu.

W chwili, gdy to piszemy, ważą się losy Izby poselskiej austryackiej Rady państwa. Doszła ona znów, co tak często jej się zdarzało w ostatnich i dawniejszych latach, do t. zw. „punktu martwego“ do zupełnego zastoju w pracy, a ponieważ rządowi to w tym wypadku bardzo nie na rękę, ponieważ nie może od tego parlamentu uzyskać ani budżetu, ani pożyczki, ani kontyngentu rekrutów, więc zdecydeje się — rozwiązać go i rozpisać nowe wybory.

Pozorną przyczyną tego kroku barona Bienertha jest obstrukcya czeska przeciw wymienionym „koniecznościom“ państwowym, obstrukcya wymierzona wyraźnie przeciwko obecnemu gabinetowi. Według naszych informacyi jest to jednakże rzeczywiście przyczyna tylko pozorna, pretekst, nic więcej. Baron Bienerth, gdyby na seryo tego chciał, łatwo mógłby przejednać tę zawziętość czeską. Lecz, jak nas informują, doszedł on już do tego przekonania, iż z tym parlamentem rządzić dalej nie może, że wszelka praca praktyczna jest z nim niemożliwa, więc postanowił uśmiercić go przed czasem i zaapelować do wyborców.

Z najpoważniejszej strony informują nas dalej, że rozwiązanie parlamentu jest już rzeczą zupełnie rozstrzygniętą i przesądzoną, że chociażby jeszcze w tych dniach nastąpić nie miało, dokonane zostanie w każdym razie jeszcze w tym miesiącu. A dalej, że baron Bienerth ma już w kieszeni potrzebne do tego orędzia cesarskie; nietylko orędzie, rozwiązujące parlament, lecz i drugie, naznaczające już termin nowych wyborów. Mają się one odbyć w dniu 18 maja, w niektórych krajach nawet jeszcze wcześniej. Rząd bowiem nie chce nawet stronnictwom dać dłuższego czasu do agitacyi przedwyborczej, pragnie walkę i decyzyę przyspieszyć.

Tak brzmią nasze informacye, otrzymane z najwiarygodniejszej strony, które też zapewne spełnią się rychło.

A zatem możemy już o obecnym parlamencie mówić, jako o nieboszczyku i poświęcić mu kilka wspomnień. Będą one smutne, lecz bynajmniej nie pochlebne dla niego.

To jedno już dziś z całą stanowczością powiedzieć możemy, że pierwszy ten austryacki parlament ludowy nie udał się, że pod każdym względem zawiódł pokładane w nim nadzieje — naturalnie ku wielkiej radości konserwatywnych zwolenników parlamentu kuryalnego, a przeciwników czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Co do nas jednakże, to radzilibyśmy im szczerze, nie tryumfować zbytnio z tego powodu. Albowiem nie wina to bynajmniej czteroprzymiotnikowego systemu wyborczego, iż się pierwszy ten parlament ludowy nie udał. System to pod każdym względem dobry i sprawiedliwy. A tylko niewyrobienie i niedojrzałość szerokich mas ludności, trzymanych zbyt długo zdala od spraw politycznych — sprawiły, że za pierwszym razem system ten nie wydał dobrych owoców. Dziwnego w tem nic nie ma — dziwnem byłoby, gdyby stało się przeciwnie. I parlamentaryzm ludowy w Austryi przejść musiał chorobę dziecięcą — a tą była właśnie ta pierwsza jego kadencya.

Nie wahamy się nawet oświadczyć, że będziemy wprost wdzięczni baronowi Bienerthowi, iż przerwał ją gwałtownie przed naturalnym jej końcem.

Przez te trzy lata istnienia tego parlamentu ludność państwa dostateczną już miała sposobność i możność przekonania się, w czem zbłądziła przy przeszłych wyborach i co przy nowych naprawić, jakich błędów wystrzegać się powinna. Dłuższej nauki i dłuższego doświadczenia nie było potrzeba, a byłyby ono zbyt kosztowne dla państwa i dla żywotnych interesów ludności.

Ściśle rzecz biorąc, zawiedli się na tym parlamencie wyborcy wszystkich narodowości i wszystkich partyi.

Antysemici wiedeńscy, reprezentujący ludność miejską, obarczyli się takim balastem agrarnym, że bardzo podkopali dawne zaufanie swoich wyborców miejskich. Socyaliści sądzili, że wysyłają do Wiednia radykalnych rewolucyonistów, a ujrzeli tam socyalistyczną partyę dworską i rządową. Niesnaski wśród liberalnych Niemców, Czechów i Słoweńców wydały niemal większość klerykalną, która do tkliwie dała im się we znaki. Najboleśniej zaś chyba zawiedli się wyborcy polscy na nowem Kole polskiem.

Demagogia przywódców wszechpolskich i innych sprawiła, że prawdziwie i uczciwie demokratyczne żywioły nie mogły w Kole uzyskać większości, jak to być powinno, a dalej że obok ludzi światłych i rozumnych weszły do Koła żywioły z pod najciemniejszej gwiazdy, jakby rozmyślnie wybierane ze śmietnika społeczno-politycznego. Żywioły te były kulą u nogi naszej reprezentacyi parlamentarnej, a w końcu zniesławiły ją przed całym światem — lecz były one na rękę przywódcom wszechpolskim. Bo tylko przy takim składzie Koła mogli oni zagarnąć kierownictwo w swoją rękę, przy ogniu dobra publicznego piec własne pieczenie, wyzyskiwać znaczenie Koła dla swoich osobistych celów. Tylko przy takim składzie możliwą była „wszechpolska“ polityka w Wiedniu, owa wstrętna gonitwa za orderami, stanowiskami, łapówkami i tekami — w chwili w której interesy kraju wymagały energicznej, pracowitej obrony. Boleli nad tem uczciwi politycy w Kole, rumienili się wobec obcych, lecz za słabi byli, ażeby nadużyciom tym położyć tamę.

Nigdy jeszcze Koło polskie nie było w Wiedniu tak słabem, tak zdanem na łaskę rządu, jak w tym parlamencie. Nigdy jeszcze jego polityka nie była tak bezowocna dla kraju, jak w tej kadencyi, nigdy jeszcze nie zgotowało ono ludności kraju tych zawodów, upokorzeń i wstydu, jak w ubiegłym trzechleciu. Nie otrzymaliśmy ani kanałów ani innych niezbędnych inwestycyi. Dr. Głąbiński został wprawdzie ekscelencyą, za to jego koledzy partyjni w goście Paducha oraz jego przyjaciele z pod chorągwi Stojałowskiego, Szajery i Szpondry, zanieśli imię polskie pod pręgierz!

Strach naprawdę pomyśleć, czegoby się kraj nasz jeszcze doczekał, gdyby losy jego przez dalsze trzy lata pozostawać miały w rękach wszechpolskich prowodyrów tego Koła. Żal bierze, gdy się patrzy na bezowocne borykanie się obecnego prezesa Koła i grupy zacnych polityków, z zgnilizną moralną, wniesiona przez demagogów wszechpolskich do Koła.

I wobec tego wdzięczni być powinniśmy baronowi Bienerthowi, że przez przedwczesne uśmiercenie tego klerykalno-agrarnego — a zupełnie bezproduktywnego parlamentu — i nas uwolni od dalszych zawodów i dalszej sromoty, że opinii publicznej naszego kraju da znów do ręki ...prawo wyborcze.

Jesteśmi przekonani, że bolesna ta nauka nie pójdzie w las. O tem zaś, czego wystrzegać się mamy przy bliskich ewentualnie nowych wyborach, pomówimy w następnym numerze.

Od naszego stałego korespondenta wiedeńskiego otrzymujemy następujące uwagi:

Przesilenie.

Wiedeń 25 marca.

(*Wąż*) Rządy Bienertha są właściwie jednem nieustającem przesileniem. Kto baczniej śledził eta y poszczególnego okresu związego się bienerthowskim, ten musiał spostrzedz nieustającą chwiejność stanowiska rządu podpisanego rozmaitymi środeczkami i sposobikami, a nie ideą żywotną.

Czem stał dotychczas Bienerth? Poparciem Niemców obu zasadniczo wrogich obozów (klerykałów i liberałów) i Koła polskiego. Wyłączywszy na chwilę reprezentacyę naszą, która przejąwszy tradycye dawnego Koła szlacheckiego uważa się za przyrodzoną podwalinę każdego rządu, zjednoczeni Niemcy stanowią właściwą ostoję gabinetu. W tej okoliczności tkwi siła, a raczej stałość rządu Bienertha.

Mimo poparcia Koła, wyłączność niemiecka jest znamieniem systemu bienerthowskiego. Unia słowiańska mimo wszystkie braki, istnieniem swojem stwierdza ten fakt sromotny, że wszystkie ludy słowiańskie prócz Polaków, nie mają żadnych łączni z Bienerthem, w opozycyi z nim trwają zawzięte.

Pozostają więc Niemcy i tylko pożycie z nimi zgodliwe daje Bienerthowi rękojmię istnienia.

Ale w tym właśnie punkcie rzeczy się najpierw jęły rozklejać.

Związek liberałów niemieckich zaczął czynić Bienerthowi wstręty nieustanne.

Jest to na pozór okoliczność trudna do zrozumienia. Dlaczego właśnie z tej strony idzie nieustanne prąd złowrogi?

W maju rb. upływa czwarty rok istnienia parlamentu obecnego. Jeszcze dwa lata Tych kilkanaście miesięcy upłynie, jak biczem trzasł i trzeba będzie stanąć przed wyborcami.

Z czem, z jakiem hasłem?

Pożycie przyjazne liberałów z klerykałami wywołane obozowaniem wspólnem po stronie rządowej, grozi powolnem zatarciem w świadomość wyborców różnic programowych, zachodzących między obuma stronnictwami. W ciągu lat czterech nie poruszono w parlamencie ani jednej sprawy zasadniczej, przez którąby się ujawniły różnice. Wprost omijano starannie moment każdy drażliwszy, któryby rozłużnić mógł sojusz.

Lecz sami Niemcy klerykalni nie stanowią odłamu jednolitego.

Niemiecki Związek narodowy prócz kilku liberałów starej daty, łączy także agraryuszów i radykałów niemieckich, partye, które właściwie — wobec wyborców — pozostają ze sobą na stopie wojennej. Budziec skrajności wydobywający się od radykałó 7, udziela się innym frakcyom Związku. Wobec wyborców usiłują się przelicytowywać w szowinizmie narodowościowym, aby nie stracić wzięcia, walorn i mandatów.

Oto istotna przyczyna tych wstrętów, jakie niemiecki Związek narodowy poczynił Bienerthowi z początkiem bieżącego tygodnia; wstrętów, których teatralność i efektowność na zewnątrz obmyślone, skończyły się, kiedy przypuszczano, że masy wyborcze zapoznały się już dostatecznie z „nieugiętością“ swych posłów.

Rzeczy przybrały kształt krytyczny z chwilą, kiedy w sposób zgoła analogiczny objawy wznowionego zniechęcenia ukazały się po drugiej stronie, tam gdzie opozycya włada mandatami swych wyborców.

Ze strony czeskiej padła w środę wieczorem groźba w stronę Bienertha. Groźba niebezpieczna, bo gabinet za dni siedem musi mieć prowizoryum budżetowe i ma do czynienia nie z tuchami popleczników, lecz opozycyi!

Skąd padło hasło wywiązujące znagła tragizm sytuacyi?

Poseł socyalistyczny czeski Modraczek wygłosił w środę popołudniu mowę czterogodzinną. Konferencya prezesów klubowych dniem poprzód ślicznie ustaliła program pracy parlamentarnej. Niemal na godzinę uporządkowano kolej czynności i upewniono, że w ten sposób prowizoryum budżetowe wraz z pożyczką 75 milionów załatwione zostaną do 1 kwietnia br.

Aż nagle poseł Modraczek wygłasza mowę czterogodzinną i szczerbę znaczną już tem samem wyrządza w porządku rzeczy umówionym.

Zaniepokojenie, popłoch.

Lecz psyche posła nowoczesnego opartego o zaufanie wyborców zadrżała. Poza socyalizmem czeskim pozostają zastępcy radykałów i agraryuszów czeskich. Współzawodniczą oni z jednej strony ze socyalistami, z drugiej z młodoczechami i klerykałami. Całe prestige, cały byt i rozwój radykałów i agraryuszów czeskich zawisły od tego, aby się nie dać ubiedz socyalistom czeskim w krańcowości stosunku do rządów Bienertha.

Modraczek mówi, a w miarę czasu upływającego na wygłaszaniu tej mowy, rodzą się i zgęszczają się wieści, że to preludyum obstrukcyi, jaką Czesi gotują przedłożeniu budżetowemu. To nie ton oderwany i samotny, lecz preludyum wróżące zgubę Bienerthowi.

Radykali i agraryusze rzucają swe tuzy. Trwają na stanowisku i gotowi do walki. A wy młodoczesi i radykali?

W tok faz poszczególnych, jakie nastąpiły z tym momentem, wchodzić zbyteczna.

Dla poglądowego sprawozdania obojętną jest rzeczą w jakim porządku zdarzenia po sobie następowały. Wystarczy wskazanie dźwigni i sprężyn właściwych.

Młodoczesi i klerykali czescy postawieni wobec zadania, aby czynem stwierdzić swą nieprzejednawczość wobec gabinetu głoszoną w prasie, na zgromadzeniach i w parlamencie, zrozumieli, że tu wyboru niema. Trza poddać się dyktatowi.

Podła uchwała. Jednolity klub czeski nie widzi powodu wydobywania rządu i większości z bagna. Niech sobie sami radzą!

Unia słowiańska akceptuje tę uchwałę.

Przesilenie na całej linii.

Incydent z akcyą ratunkową Koła ma właściwie znaczenie podrzędne. W parlamencie rozkołatanym i zdemoralizowanym rządami Bienertha, próba utworzenia nowej większości musiała się rozbić bez skutku. To, z czem Koło wystąpiło, program działalności, uwarunkowane by było stosunkami zdrowymi. Trzyletnia gospodarka Bienertha rozluźniła wszystkie zawory spoistości organizacyjnej i odebrała parlamentowi zdolność do nowych konstrukcyi.

Początek wyborów.

Wybory do Rady miejskiej rozpoczynają się we wtorek dnia 28 bm. Na pierwszy ogień idzie oddział pierwszy Koła III. wielki handel i przemysł. Nazajutrz wybierać będzie oddział II tego Koła, rękodzielnicy; w czwartek oddział trzeci mały handel i przemysł. W ostatnim dniu marca odbędą się wybory z I oddziału Koła II wielka własność, a w dniu 3 kwietnia mała własność.

Razem w tym tygodniu wybranych zostanie radców miejskich 23. Są to reprezentanci właściwego mieszczaństwa, osiadłego stale i całą swoją zarobkowością związanego z losami naszego miasta. Mieszczaństwo to zawsze dawało przykład karności obywatelskiej i wielkiej dbałości o dobro gminy. Reprezentowane ono było w Radzie miejskiej przez ludzi światłych, poważnie pojmujących swoje radzieckie obowiązki. Nie wątpimy, że tak będzie i nadal, że z wyborów tych wyjdą znów prawdziwi stróże dobra miasta, że czyhająca na łup reakcya w tych Kołach nie zdobędzie ani jednego mandatu.

W przededniu wyborów miejskich

Plakaty na rogach ulic oznajmiły już ludności Wielkiego Krakowa, że z dniem 28 b. m. rozpoczną się tegoroczne wybory do Rady miejskiej. Mają one uzupełnić skład tej Rady na dalsze trzy lata, więcej niż połową ogólnej liczby jej członków. Z tego już wynika, jak wielką posiadać one będą doniosłość dla miasta, ile spraw ważnych w tem trzechleciu zależeć będzie od wyniku tych wyborów.

Wielki Kraków stoi bowiem zawsze u progu swego wielkomiejskiego rozwoju. To co dotychczas zdziałano w tym kierunku — od chwili wejścia w życie dotyczącej ustawy sejmowej, było niejako tylko pracą przygotowawczą. Rzeczą lat dalszych będzie przedewszystkiem ściślejsze zespolenie i zlanie przyłączonych do miasta gmin z prastarym jego rdzeniem; dalej uzupełnienie nowego tego wielkiego organizmu miejskiego przez wcielenie do niego Podgórza oraz innych jeszcze gmin mniejszych. To zadanie da się spełnić i przeprowadzić jedynie na tle i podstawie śmiało i szeroko zakreślonych, nowych inwestycyi i olbrzymich nakładów. Dla Wielkiego Krakowa trzeba stworzyć prawdziwie wielkie inwestycye dobra publicznego, czy to w kierunkku podniesienia jego dobrobytu, czy też w kierunku komunikacyjnym i wogóle kulturalnym. Ciasne dotychczas ramy miasta zaczną się rozszerzać, jak z ziemi wyrastać będą nowe budowle i nowe ulice, a ruch ten wielki wpływ wywrzeć może na wartość ziemi, nietylko w naszych dzielnicach lecz także w centrum miasta. Jak łatwo przytem o ekonomiczne wstrząśnienia i przesilenia! Rzeczą nowej Rady miejskiej będzie więc czuwanie nad tem, ażeby przez mądre, przezorne zarządzenia proces ten ułatwiać, aby bronić miasto i jego mieszkańców od ewentualnych katastrof. A to zdziałać może i zdziałać zdoła jedynie Rada, złożona z ludzi światłych, sumiennych, niedostępnych dla prywatnych względów, mających tylko i wyłącznie dobro całej gminy na oku, a nadto zdolnych należycie do racyonalnego pokierowania jej rozwojem.

A potem inne jeszcze czeka nas zadanie ogromnej wagi. Obecne wybory muszą być już ostatnimi na podstawie starej, przestarzałej i niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, która tysiące obywateli za to tylko, że mniej są zamożne, wyklucza od prawa wyborcego. Ordynacya ta dłużej już utrzymać się nieda, musi uledz gruntownej reformie w duchu nowoczesnym, postępowym i demokratycznym. Chodzi tylko oto, ażeby znaleźć w tym kierunku najwłaściwszą drogę, któraby nie zniszczyła starych praw słusznych, a mimo to tysiącom wymierzyła dawno upragnioną sprawiedliwość. Na najłatwiejsze rozwiązanie tej kwestyi, na przecięcie jej niejako ostrzem miecza, to znaczy na zaprowadzenie cztero przymiotnikowego prawa głosowania do Rady miejskiej, nie pozwolą zapewne ani obecne stosunki polityczne, ani władze centralne. Chodzi więc oto, ażeby nową ordynacyę o ile możności zbliżyć tak do tego ideału, iżby w najszerszej mierze rozszerzała prawa obywateli, a nikogo nie krzywdziła, ani pod ekonomicznym i socyalnym, ani pod wyznaniowym względem.

Aby takie dzieło stworzyć na to potrzeba Rady, złożonej z najlepszych i najświatlejszych obywateli miasta, z ludzi znających dokładnie każdy nerw życia miejskiego; przedewszystkiem zaś z ludzi, których oczy są zwrócone naprzód, a nie wstecz, którzy pragną rozwoju i postępu, a nie zastoju i cofnięcia się w przeszłość. Do stworzenia tego dzieła niezdolni będą ludzie, którzy nie umieją pojąć ducha czasu, którzy tęsknią jeszcze za przebrzmiałemi dawno hasłami kastowemi, za przywilejami dla jednych kosztem drugich, ani ludzie, którzy mają serca przepełnione zawiścią społeczną, lub wyznaniową. Tacy ludzie mogliby tylko budzący się do nowego życia Kraków pogrążyć w morzu nędzy, na wiele, wiele lat zniweczyć jego rozwój.

A więc pierwszym przykazaniem przy tych wyborach powinno być: Precz z wszelkiego rodzaju reakcyą, czy to społeczną czy ekonomiczną, czy wyznaniową! Precz zarówno z kastowym, wszelkiej nowej myśli bojącym się konserwatyzmem, jak i z dyszącym nienawiścią antysemityzmem.

O przykazaniu tem niech pamiętają zwłaszcza ci nasi współobywatele ze sfer urzędniczych, którzy w źle zrozumianym interesie własnym i interesie gminy, wnieśli tym razem ferment nowy do wyborów, proklamując program rzekomo niepolityczny. Czyż nie widzą, jaką przysługę tym fermentem wyświadczyli wszelkiego rodzaju reakcyjnym duchom ciemnym? Niech się więc mają na baczności, ażeby ewentualną swoją secesyą nie wydali Rady miejskiej w ręce ludzi, którzyby najfatalniej oddziałać mogli na wszelkie nasze stosunki miejskie.

Jeszcze czas do odwrotu, do naprawienia złego! W ostatniej jeszcze chwili niech się jeszcze u tej części współobywateli naszych obudzi poczucie i zrozumienie ciężkiej odpowiedzialności, jaką przez ewentualne odstępstwo od demokratycznego sztandaru wezmą na swoje barki!

Żywioły postępu, dążące szczerze do rozwoju miasta na podstawie demokratycznej, jeszcze mogą sobie podać rękę do wspólnego, zgodnego działania, ażeby z tych wyborów wyszli naprawdę tylko ludzie, którzyby zdolni byli stworzyć nam Kraków rzeczywiście wielki, wolny i zadowolony.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

W obronie teatru krakowskiego.

Zamieszczony przez nas w poprzednim numerze artykuł: „W obronie teatru krakowskiego“, nie pochodził od Redakcyi, lecz z pod pióra przyjaciela pisma naszego, wielkiego lubownika sceny i sztuki polskiej. Stwierdzamy to wobec faktu, że jedno zawarte w nim zdanie, wywołało w kołach artystów sceny krakowskiej złe wrażenie, a mianowicie zdanie, w którem autor wyrażał się o pewnej części naszej drużyny artystycznej, jako o siłach miernych. Znając jego zapał do sceny i jego życzliwość dla artystów naszych pozostawiliśmy mu pewną swobodę w wypowiedzeniu swego zdania i nie braliśmy słów jego zbyt ściśle pod skalpel krytyczny, wiedząc, że niesłusznej oceny z jego strony obawiać się nie potrzebujemy. Przypuszczamy też, że nie miał żadnej złej intencyi, że jedynie nieodpowiednio się wyraził. Mimo to szczerze ubolewamy, że zdanie to przepuściliśmy, ponieważ w dosłownem znaczeniu jest mylne i nie odpowiadda rzeczywistości.

Jeśli kto, to nasze pismo przejęte jest najszczerszym uznaniem dla artystów i artystek sceny krakowskiej, uznaniem dla ich zdolności, dla ich pracy, a przedewszystkiem dla ich poświęcenia dla sztuki i naszej sceny. I jeśli zamieściliśmy ów artykuł, uczyniliśmy to jedynie w tym celu, aby wykazać w jak trudnych warunkach pracować muszą, ażeby po prostu wziąć ich w obronę przeciwko wyzyskowi i postponowaniu ze strony naszego... p r z e d s i ę b i o r s t w a t e a r a l n e g o.

To też dziś zanim damy głos ponownie autorowi pierwszego artykułu, raz jeszcze zaznaczamy, że uważamy artystów sceny naszej, za pokrzywdzonych w podwójny sposób. Nasamprzód, co do tego, że teatr krakowski pod obecną dyrekcyą nie daje im takiego ekwiwalentu materyalnego za ich ciężką pracę, iżby wolni od trosk codziennych swobodnie oddawać się mogli tylko... sztuce. A następnie także pod a r t y s t y c z n y m względem. Jak mało z pośród nich w ostatnich latach znalazło sposobność do popisu do wykazania swoich zdolności. Wszystkie niemal ważniejsze i wybitniejsze role popisowe zagarniała dla siebie — para dyrektorska, zwłaszcza zaś zagarniał je dla siebie sam pan dyrektor, artysta wprawdzie niemałej miary, lecz właśnie jako już stojący na szczycie swego rozwoju, a nadto jako dyrektor—zobowiązany wprost do uwzględniania także sił młodszych, do wspierania ich rozwoju, bez zawiści, bez metodycznej niechęci.

Jeżeli więc autor naszego artykułu pisał o mierności sił, to tylko mógł mieć na myśli to jedno, iż wielu wybitnym talentom wśród naszej drużyny artystycznej nie daje się należytego pola do rozwoju skrzydeł, do uprzytomnienia ram, do czego są zdolni.

Tak my zrozumieliśmy jego intencyę i tak też prosimy zrozumieć naszą. Wynikinie to zresztą w zupełności z następnego artykułu o repertuarze teatralnym. Na razie notujemy dziś tylko krążące już w bardzo w pewnej formie pogłoski, iż era dyrektora p. Solskiego zbliża się ku końcowi...

Ukryte cele.

W poprzednim artykule o wyborach miejskich zwróciliśmy uwagę na wielką ich doniosłość dla całego miasta i całej ludności i zaapelowaliśmy do sfer urzędniczych, skupiających się w Związku ekonomicznym, ażeby wobec tego partykularystyczną frondą i secesyą nie utrudniały demokracyi mieszczańskiej w Krakowie utrzymania swej przewagi w Radzie. Z całego tego artykułu przebija chyba dowodnie, że powodujemy się wyłącznie troską o dobro i pomyślną przyszłość naszego miasta, a bynajmniej nie jakąś animozyą do urzędników. Zapewnialiśmy to zresztą już tylokrotnie, że chyba żądać możemy, azeby nam wierzono, iż dla sfer urzędniczych krakowskich s z c z e r ą p r z e j ę c i j e s t e ś m y ż y c z l i w o ś c i ą.

Lecz nawet największa życzliwość zachwiać się musi pod naciskiem zbyt wielkich pretensyi z drugiej strony, lub ostygnąć, gdy na najmniejszą nie napotyka wzajemność. To zaś powiedzieć sobie muszą dziś odnośnie do krakowskich sfer urzędniczych oba demokratyczne kluby w Krakowie: S t r o n n i c t w o D e m o k r a t y c z n e i K o ł o m i e s c z a ń s k i e.

Czyniły one co mogły, gotowe były do każdej możliwej o f i a r y, ażeby uwzględnić s ł u s z n e ż ą d a n i a sfer urzędniczych, a tem samem zapobiedz niebezpiecznej dla obu stron secesyi. Zgodziły się one nawet na to, ażeby z pośród dziesięciu opróżnionych obecnie mandatów z Koła inteligencyi — a ż o ś m przypadło w udziale reprezentantom sfer urzędniczych, a zastrzegły sobie jedynie pewien wpływ na wybór dotyczących kandydatów przez w s p ó l n e ich zamianowanie z komitetem urzędniczym.

D a l e j j u ż c h y b a k l u b y d e m o k r a t y c z n e w s w o i c h u s t ę p s t w a c h p o s u n ą ć s i ę n i e m o g ł y. A tymczasem pan radca dworu Biliński, uzurpujący sobie prawo reprezentowania w s z y s t k i c h sfer urzędniczych, zażądał jeszcze czegoś w i ę c e j. Domagał się on, ażeby prawo zamianowania owych

ośmiu kandydatów urzędniczych przysługiwało wyłącznie komitetowi urzędniczemu, podczas gdy klubom demokratycznym przypaść miało jedynie zadanie — przeforsowania tych kandydatów przy wyborach. Klubom demokratycznym nie miało być nawet wolno zapytać, jakich przekonań politycznych są ci kandydaci Związku, do jakiej partyi w Radzie w danym wypadku przyłączyć się oni zechcą...

Bo p. radca dworu Biliński usiłuje utrzymać nadal fikcyę o zupełnej „niepolityczności“ czyli „bez partyjności“ tej przyszłej grupy urzędniczych radców miejskich mimo, że mu chyba już dostatecznie wytłomaczono, iż ta „bezpartyjność jest dziecinną fantazyą i nonsensem.

A zatem kluby demokratyczne miały popełnić wobec klubu urzędników wprost polityczne „harakiri“ — przyłożyć rękę do wyboru nawet ewentualnych swoich wrogów politycznych, że w danym razie także do wyboru takiej figury, jakim jest „wszechpolak“ i pupil „Głosu Narodu“ p. Tabaczyński. Osobą tego pana zajmiemy się jeszcze bliżej, gdy nadejdzie pora do tego.

Na takie uroszczenia kluby demokratyczne zgodzić się nie mogły i nie zgodziły się. A wobec tego zanosi się w Kole inteligencyi na zaciętą walkę.

* * *

Wyszły szydła z miecha.

Jakie czynniki polityczne stoją poza akcyą rzekomo „nie polityczną“ „Związku ekonomicznego urzędników“ i dla której partyi politycznej urzędnicy wyciągają kasztany z ognia, to pokazało się na ostatniem przedwyborczem zebraniu urzędników pocztowych w Krakowie.

Że pan Biliński, radca dworu i reakcyjny konserwatysta, zrzekł się przyjęcia kandydatury, nikogo nie zdziwiło, bo z czysto osobistych względów i przyczyn, uzyskanie mandatu byłoby dla niego tylko... zbyt kwaśnem winogronem, bo sobie mógł to powiedzieć, że nawet większość jego własnych podwładnych nie byłaby na niego głosowała.

Inna atoli wyłoniła się tam „niespodzianka“. W próbnem głosowaniu nie otrzymał większości głosów pan Heinrich, człowiek na wskroś demokratycznych przekonań i najczystszego charakteru, cieszący się ogólnem zaufaniem swych kolegów, lecz... pan Haluch.

Kto to zaś taki, ten pan Haluch? — Oto członek stronnictwa chrześcijańsko socyalnego i zdeklarowany zwolennik antysemickiego „Głosu Narodu“.

Sapienti sat! Tak oto przedstawiają się „niepolityczne“ kandydatury „Związku ekonomicznego urzędników“ i takich oto „niepolitycznych“ radców pragnie on wprowadzić do rady miejskiej!

Z ruchu wyborczego.

Odezwa stronnictwa demokratycznego.

Polskie stronnictwo demokratyczne wydało odezwę do wyborców, która po wyliczeniu ogólno-narodowych zadań i obowiązków Krakowskiej Rady miejskiej omawia inne najważniejsze potrzeby miasta.

O reformie statutu miejskiego oświadcza stronnictwo demokratyczne, co następuje:

„Wskazanem jest, ażeby w Radzie miejskiej, już w najbliższej przyszłości reprezentowane były wszystkie sfery ludności tego miasta. Wypływa stąd dla demokratycznych członków Rady miejskiej obowiązek przyspieszenia reformy statutu miejskiego, opartego na szerokiej podstawie demokratycznej a powołującego do współdziałania w zarządzie miasta te także sfery i czynniki społeczne, które dotychczas były od niego odsunięte.

„Polskie stronnictwo demokratyczne uznaje zasadę równouprawnienia politycznego kobiet, będącego naturalnem następstwem istniejącego już równouprawnienia kobiet w dziedzinie praw majątkowych. Niewidząc jednak możności wobec usposobienia i nastroju ciał ustawodawczych oraz rządu, przeprowadzenia tej zasady w szerszej mierze, dąży P. Str. Dem. na razie przynajmniej do tego, ażeby tym obywatelkom miasta Krakowa, które z tytułu posiadania realności, albo wykonywania samoistnego zawodu, prawo wyborcze bądź mają, bądź w nowej ordynacyi nabędą — zapewnić swobodę i możność wykonywania praw wyborczych bezpośrednio.

O drożyźnie, która stała się obecnie pretekstem do urządzenia secesyi urzędniczej, czytamy w tej odezwie co następuje:

„Walka z drożyzną jest więc dzisiaj pierwszorzędnym postulatem polityki ekonomicznej nowej Rady Rady miejskiej.

„W zakresie polityki mieszkaniowej przyspieszyć powinna Rada miasta połączenie tramwajowe gmin podmiejskich ze starem miastem, — przeprowadzić w najkrótszym czasie adaptacyę pod budowę i parcelacyę gruntów miejskich, popierać intenzywnie spółki i Towarzystwa, zajmujące się budową tanich domów, przystąpić w najbliższej przyszłości do budowy domów z taniemi mieszkaniami, a to przez należyte wyzyskanie ustawy państwowej o funduszu mieszkaniowym; przystąpić do budowy domów dla funkcyonaryuszów miejskich i domów robotniczych; zbudować i w najbliższym czasie uruchomić cegielnię miejską.

„Celem zwalczania drożyzny środków spożywczych obmyśleć i wytworzyć należy od dotychczasowych korzystniejsze warunki, pod wielu względami wadliwej i przestarzałej, aprowizacyi miasta, a to przez podniesienie i udoskonalenie produkcyi gmin podmiejskich i ułatwienie dowozu środków spożywczych z zewnątrz na rynki krakowskie. Celem skutecznego czuwania nad cenami bydła i mięsa otworzyć należy gminne biuro pośrednictwa przy zakupnie bydła i mięsa, użyczyć wydatnego poparcia kooperatywom, mającym na celu potanienie środków codziennej konsumcyi, założyć przy poparciu Wydziału kraj. mleczarnię miejską, co do której jest już akcya wdrożona itp.

Dalej zapewnia odezwa energiczne popieranie interesów przemysłu i rękodzielnictwa miejskiego, oraz dalszą politykę inwestycyjną, poczem kończy następującem oświadczeniem:

„Współdziałanie radców miejskich z Polskiego Stronnictwa Demokratycznego z Demokratycznym klubem mieszczańskim, zespół obu stronnictw z prezydium miasta w imię pdwszechnego dobra i w poczuciu ciążących na gminie doniosłych i wielkich zadań ekonomicznych, społecznych i kulturalnych wytworzyć i ustalić powinny, w obecnych i najbliższych stosunkach, warunki nowoczesnej gospodarki miejskiej, którąby usunęła dotychczasowe ciężkie warunki codziennego życia, a wytworzyła nowe, korzystniejsze, zacieśniające węzły przywiązania wszystkich mieszkańców do starego grodu Piastów i Jagiellonów.

„Na tę platformę polityki miejskiej zapraszamy wyborców miasta Krakowa przy obecnych wyborach do reprezentacyi gminnej“.

Kandydatury w gminach podmiejskich.

W gminach podmiejskich, przyłączonych do Krakowa, ustalono dotychczas następujące kandydatury:

Czarna Wieś: Misiorowski (Koło mieszczańskie) bez kontrkandydata.

Dębniki: Jan Pająk, dotychczasowy radca, urzędnik kolejowy (Koło mieszczańskie). Kontrkandydat p. Krzepowski, właściciel zakładu litograficznego (stronnictwo „Nowej Reformy“).

Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie, zwołane przez Krzepowskiego, kandydata partyi demokratycznej. Prócz wyborców przybyli z Krakowa: poseł Bandrowski, profesor Wasung i inni członkowie Tow. demokratycznego. Przewodniczącym obrano posła Bandrowskiego, poczem przemawiał kandydat p. Krzepowski, prof. dr. Wasung, p. Karwat, p. Konopiński z Dębnik i inni. Uchwalono popierać kandydaturę p. Krzepowskiego.

We czwartek dnia 23 b. m. odbyło się posiedzenie obywatelskiego komitetu wyborczego, popierającego kandydaturę p. Jana Pająka, członka demokratycznego klubu mieszczańskiego i dotychczasowego radcy tej dzielnicy. Licznie zebrani wyborcy uchwalili kandydaturę p. Pająka.

Łobzów: Kandyduje dotychczasowy radny Lazar (stronnictwo „Nowej Reformy) i dr. Ludwik Schnejder, lekarz (Koło mieszczańskie).

Nowa Wieś Narodowa: Jedynym kandydatem Koła mieszczańskiego jest dr. Karol Krzetuski.

* * *

Wybory w dzielnicy XV.

Przeciw kandydaturze dotychczasowego radcy dr Karola Krzetuskiego wysunęła partya byłego naczelnika gminy, osobistości najbardziej znienawidzonej, kandydaturę majstra murarskiego Tomasza Bujasa. Garstka zwolenników Bujasa prowadzi od tygodni akcyę polityczną sposobem praktykowanym gdzieś na dalekim bardzo wschodzie. Wyborcom grozi się podwyższeniem podatków, jeśli nie dadzą się nakłonić, a przyrzeka zupełne odpisanie wszystkich podatków rządowych, krajowych i gminnych, jeżeli tylko wybiorą kandydata „Rosolisów“. Kupcowi na rogu Nowowiejskiej i Rosoła przyobiecuje kandydat wszechpotężny odstąpienie gruntu gminnego na rozszerzenie domu, znowu kilku innym wyborcom dowozi się rumowisko albo szuter lub nawet wywozi gratis nieczystości. Alkohol pomaga, a nawet miała się objawiać chęć kupowania głosów, na szczęście w dzielnicy XV niemożliwy. — Ludność Nowej Wsi jest zbyt dumna i uczciwa, aby tego rodzaju podłości u niej znaleźć mogły posłuch. Osobę pana Bujasa, który swój pierwszy występ polityczny zaczyna od najwstrętniejszej korupcyi, warto sobie zapamiętać. Nie tędy droga do mandatu, nie tym sposobem dostanie się pan do Rady, panie Tomaszu!

Wybór dra Krzetuskiego jest najzupełniej pewny. Przypuszczalny stosunek głosów 2/3 Krzetuski, 1/3 Bujas. Jeśli wszyscy uprawnieni staną do urny, kandydat klubu mieszczańskiego dr Krzetuski gotów otrzymać na 215 wyborców 150 głosów.

Sprawki pana Bujasa.

Zacięta walka wre w dzielnicy Nowej Wsi, gdyż walczą o mandat dwaj kandydaci Dr. Karol Krzetuski i przedsiębiorca budowlany pan Bujas. Metoda walki jest po obu stronach bardzo nierówna.

P. Dr. Krzetuski, prokurzysta Banku hipotecznego, znany w szerokich kołach ze zacności swego charakteru, głęboko wykształcony i światły ekonomista, znakomity znawca stosunków gospodarczych miejskich, ubiega się o mandat drogą uczciwą, rzucając na szalę jedynie naprawdę wielkie swoje kwalifikacye do urzędu radcy. Śmiało staje on przed wyborcami i wymownie przedstawia im swoje zasady i poglądy.

Inny natomiast jest sposób walki pana Bujasa. Czuje on najwidoczniej sam swoją nicość, wielki brak inteligencyi i wszelkich zdolności do publicznego działania, bo unika zebrań publicznych i ogranicza się do tego, że z poza bezpiecznego płotu strzela do swego przeciwnika zatrutemi strzałami fałszu, kłamstwa i oszczerstwa!

Rozlepił on w dzielnicy Nowej Wsi plakaty, na których miota najwstrętniejsze, najordynarniejsze kalumnie na Dra Krzetuskiego, potwarze tak obydne, jakie tylko w najniekulturalniejszym, najciemniejszym mózgu zrodzić się mogły.

Na oszczerstwa te już odpowiedzieli również plakatami wybitni obywatele krakowscy. My zaś uważamy za nasz obowiązek odsłonić nieco rąbek tajemnicy z motywów, jakie powodują p. Bujasem w tej gonitwie o mandat miejski.

Gdy przed uroczystością grunwaldzką miasto czyniło przygotowania do budowy pomnika Jagiełły, musiało skrawki ulic na placu Matejki uporządkować, względnie chodniki poobniżać. Za skrawek taki — nawiasowo powiedziawszy bezwartościowy — miał p. Bujas czelność zażądać 20.000 koron, podczas gdy nie Polak, nie chrześcijanin p. Grunwald żądał od miasta tylko 5000 koron.

*

Sekcya drogowa Rady miejskiej z oburzeniem odrzuciła to żądanie, zakrawające na otwarty rozbój na publicznej drodze i wykonała dotyczące roboty na własny rachunek, na czem miasto dobrze wyszło.

Tak oto pan Bujas chciał zarobić nawet na tem pomniku, ofiarnością wielkiego mistrza stworzonym!

Tak oto chciał on wyzyskać dla swojej kieszeni uroczystą świętą chwilę jubileuszu grunwaldzkiego!

Wiemy teraz, dlaczego on tak zawzięcie dobija się obecnie o mandat radziecki! Pragnie on pozyskać wpływ na takie sprawy, by otworzyć sobie drogę do podobnych „interesów“ do bogacenia się kosztem gminy! I taki człowiek śmie błotem bryzgać na męża tej moralnej miary i nieskazitelności charakteru, jakim jest dr Krzetuski. Lecz daremny to będzie trud, panie Bujas! Nie wątpimy, że światli obywatele Nowej Wsi, którzy tyle dali dowodów dojrzałości politycznej i należytego zrozumienia interesów miasta, nie dadzą się wziąć na lep tych samolubnych spekulacyi pana Bujasa i ochronią Radę miejską od wejścia do niej jednostki, której nawet świętość jubileuszu grunwaldzkiego nie powstrzymała od zamiaru obłowienia się groszem publicznym.

Jeżeli Nowa Wieś pragnie naprawdę dobra własnego i dobra miasta, może tylko głosy swe oddać **dr Krzetuskiemu.**

Krowodrza I.: Kandydatem Koła mieszczańskiego jest dotychczasowy radca Guzikowski, którego zasługi gmina zna i ocenia. Samozwańcza kandydatura niejakiego p. Stączka wprost obrzydzeniem przejmuje. Partya ludowa na program, której ongiś p. Stączek przysięgał, wyrzekła się tego pana na posiedzeniu w dniu 24 b. m. (o czem osobno piszemy) i zapewne wyborcy wyrzekną się p. Stączka dokumentnie. (Patrz „Korespondencya wyborcza“).

Stanowisko ludowców krakowskich.

Krakowski Klub ludowców, zebrany w pełnym swym w komplecie w piątek 24 b. m., obradował nad sprawą, jakie wypadnie mu zająć stanowisko w nadchodzących wyborach do Rady miejskiej. Z ramienia Klubu i z upoważnienia jego Wydziału zgłoszone już zostały dwie kandydatury ludowców w gminach podmiejskich: dra Franciszka Bardla na Warszawskiem i p. Jana Pająka na Dębnikach. Obecnie chodziło tylko o głosowanie w samem mieście i pod tym względem uchwalono wziąć czynny udział w wyborach, popierać kandydatury „Klubu mieszczańskiego“, a co do kuryi inteligencyi wybrano komisyę z trzech, która pokieruje taktyką wyborczą. Łącznie z tem zebranie powzięło następującą uchwałę jednogłośną:

„Krakowski Klub ludowców, oświadczając, że z niewłaściwem i niekarnem wystąpieniem członka Klubu p. Stanisława Stączka w akcyi przedwyborczej na Warszawskiem nie solidaryzuje się — wybiera do rozpatrzenia całej tej sprawy komisyę z trzech, która w najbliższym czasie ma przyjść przed pełny Klub ze sprawozdaniem i stanowczymi wnioskami“.

„Krakowski Klub ludowców, przyłącza się jednogłośnie i w zupełności do odpowiedzi Komitetu wyborców z Warszawskiego na podpisaną przez pana Stączka odezwę przeciw prezesowi Klubu dr. Bardlowi i upoważnia prezydym Klubu t. j. wiceprezesa i sekretarza do podpisania i ogłoszenia tej odpowiedzi w imieniu całego Klubu“.

Stowarzyszenie Kupców i Młodzieży handlowej rozesłało do członków następującej pismo:

Na życzenie członków Stow. Kupców i Młodzieży handlowej zapraszam WPana na poufne zgromadzenie kupców, głosujących z kuryi małego handlu celem zastanowienia się i postawienia kandydata do odbyć się mających wyborów do rady miejskiej.

Zgromadzenie to odbędzie się w poniedziałek, 27 b. m. o godzinie 9 wieczór przy ul. Wolskiej 14 parter. Jak się dowiadujemy kupcy stawiają własnego kandydata a mianowicie p. Marcelego Dutkiewicza, znanego kupca i przemysłowca.

Korespondencya Wyborcza numer pierwszy wyjdzie dziś o 7 wieczór.

SYLWETKI ARTYSTYCZNE.

Jacques Thibaud.

W najbliższą niedzielę dyrekcya koncertów kończy swój sezon, który poza wszelkiemi innemi właściwościami, odznaczył się tem, że wszystko, co obiecano we wrześniu, spełniło się jota w jotę we wszystkich szczegółach. Obecnie czeka nas więc jeszcze tylko występ świetnego skrzypka francuskiego J. Thibaud, który ma prawo zaliczać się do największych ulubieńców Krakowa. Zresztą — nie tylko Krakowa. Wszędzie, gdzie ten wytworny artysta zawitał, pragną go słuchać jak najczęściej. Przed kilkoma dniami zadokumentował to n. p. Wiedeń, gdzie wielka sala Tow. Muz. zaledwie mogła pomieścić wszystkich słuchaczy. Wszędzie przepadają przedewszystkiem za Thibaudem kobiety, bo w istocie gra jego posiada jakiś dyskretny wdzięk, słodycz i miękkość, ale przytem i romantyczny polot, który do umysłów i serc niewieścich przemawia może szczególnie suggestywnie. Nie znaczy to jednak, by tylko na tych elementach zasadzała się jego wielkość. Grając klasyków ma Thibaud nie mniej powagi i stylu, jak najbardziej powołani uczniowie Joachima. Przyznają mu to nawet najbardziej pedantyczni krytycy niemieccy. Słowem jest to, według słów Kamila Bellaigne, skrzypek *par excellence*, tego szlachetnego a rzadkiego typu: wirtuozów-poetów.

Thibaud zaczynał, jako cudowne dziecko. Od najwcześniejszego dzieciństwa (ur. w r. 1880 w Bordeaux) zapoznawał się z zasadami muzyki przez ojca, który był sam wybitnym skrzypkiem i profesorem. W dwunastym roku życia, w pierwszym koncercie, mały skrzypek wprawił w zdumienie grą swoją publiczność jednego z miast prowincyonalnych, w szesnastym ukończył już konserwatoryum paryskie z najwyższem odznaczeniem i na zaproszenie znakomitego Edwarda Colonne, wstąpił do jego orkiestry. Colonne poznał się na niepospolitej wartości swego koncertmistrza i dawał mu często sposobność do popisów solowych. Za przykładem Colonne'a poszedł Ysaye i zapraszał niejednokrotnie młodego skrzypka do współudziału w swych koncertach symfonicznych w Brukseli. Od tych występów datuje się rozgłos artysty. Thibaud porzuca swoje stanowisko w orkiestrze i zaczyna podróże artystyczne po Francyi i Belgii, później po Anglii, Niemczech i Hiszpanii, wreszcie po Ameryce.

Obecnie znowu powołują go instytucye koncertowe amerykańskie i to na cały szereg sezonów. Tegoroczny zatem jego występ u nas będzie niejako pożegnalnym na kilka lat. *Ré majeur.*

Kronika.

Z minionych świąt. Dwa ostatnie dni świąteczne, sobota i niedziela minęły przy sprzyjającej pogodzie. Wiosna „oficyalna“ zapanowała w sobotę w całej pełni. To też poraz pierwszy w tym roku planty zaroiły się przed południem nieprzeliczonym, różnobarwnym tłumem, wśród którego nie brak było i takich, co w marynarkach „paradowali“ dla zaznaczenia, że wiosna na prawdę królować zaczyna. Popołudniu w pierwszy dzień świąteczny odbyło się w bliższe i dalsze okolice Krakowa, kilkanaście wycieczek, dzięki ciepłej aurze i prześlicznej pogodzie doskonale udałych. Setki osób podążyły na pierwsze w tym sezonie matche okazując równie jak lat poprzednich żywe tym sportem zainteresowanie.

W niedzielę temperatura uległa zmianie wprost radykalnej. Dało się dotkliwie odczuć zimno; dlatego też ruch na plantach znacznie osłabł, a natomiast ożywił się w południe na linii A—B, gdzie zwyczajem wojskowa orkiestra wykonywała swoje produkcye.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Śledztwo prowadzone przez Senat przeciwko 25 akademikom, obwinionym o udział w znanych zajściach uniwersyteckich w pierwszym dniu strejku 31 stycznia, zostało już ukończone. Na podstawie wyniku tych dochodzeń zamierza Senat relegować ośmiu słuchaczy, którzy przyznali się, iż brali udział w zrywaniu wykładów i w blokadzie (?) Uniwersytetu. Słuchaczom tym dziekani poszczególnych wydziałów odmówili już przyjęcia w poczet uczniów Uniwersytetu na letnie półrocze, zaznaczając, że definitywny wyrok Senatu w tej sprawie zależnym będzie od wyniku śledztwa sądowego, które równocześnie się toczy przeciw owym 25 studentom.

Dziś w poniedziałek o godzinie 7 wieczorem zwołuje młodzież postępowa poufne zebranie w lokalu „Promienia“ (Senacka 6), celem zajęcia odpowiedniego stanowiska wobec nowych, przez Senat zamierzonych, represyi. W dniach najbliższych odbędzie się w tej sprawie wiec akademicki.

Wpisy na Uniwersytet na letnie półrocze kończą się z dniem dzisiejszym. Dotąd wpisało się dopiero około 1500 słuchaczy na ogólną cyfrę zapisanych w ubiegłym półroczu zwyż 3000. Zgłoszenia późniejsze będą przez Senat aż do połowy kwietnia uwzględniane. Wykłady niektórych przedmiotów rozpoczną się już 31 b. m.

Egzamina historyczno-prawne rozpoczynają się już 28 b. m. przed zwyczajną komisyą.

Ks. Zimmermann nie ogłosił wcale swojego wykładu „publicum“ z zakresu socyologii na letnie półrocze.

Zgon profesora Jagiellońskiej Wszechnicy. Wczoraj rano zmarł w Krakowie po dłuższej słabości Dr. Maryan Sokołowski, profesor sztuki na Wszechnicy Jagiellońskiej w 72 roku życia. Zmarły uczony, autor szeregu niepospolitej wartości dzieł z zakresu sztuki, niestrudzony badacz w tej dziedzinie, członek Akademii Umiejętności i kilku podobnych instytucyi zagranicznych, cieszył się również i wśród młodzieży ogólną sympatyą i zaufaniem. Nauka polska traci w nim jednego z wybitnych swych przedstawicieli, który koło jej znaczenia i rozwoju niespożyte położył zasługi.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 28 bm. popołudniu.

„**Gwiazda**“ krakowska odbyła wczoraj swoje doroczne Walne Zgromadzenie przy nader licznym udziale swoich członków.

Inspektorat kolejowy w Krakowie. Z dniem 1 maja b. r. otwartym zostanie w Krakowie inspektorat dla galicyjskich przestrzeni kolei północnej z Krakowa do Dziedzic, wraz z bocznemi liniami. Inspektorat ten oczywiście zostanie obsadzony samymi Polakami. Jest on pierwszym krokiem decentralizacyi kolei, tudzież stanowić będzie w sprawach komercyalnych drobniejszych, bezpośredni łącznik między publicznością a koleją. W kwestyi obsadzenia powyższego inspektoratu toczą się obecnie konferencye w ministeryum kolejowem, a biorą w nich udział referenci personalu dyrekcyi kolei północnej i państwowej w Krakowie, jakoteż dyrektor kolei północnej bar. Banhans i dyr. kolei państwowej w Krakowie radca dworu Zborowski. Na pomieszczenie biur tego inspektoratu zostało zarezerwowanych kilka mieszkań w nowo wybudowanych domach urzędniczych w Krakowie na dworcu.

Morderstwo rabunkowe w Ameryce. Do Dyrekcyi policyi wpłynęło zawiadomienie od Karola Lirwana adwokata w Ladysmith w Ameryce półn. o morderstwie rabunkowem, którego ofiarą padł Jerzy Selwiński. Zmarły ma posiadać w Krakowie żonę Bronisławę i siostry.

Policya mimo usilnych starań w tym kierunku, dotychczas nie mogła wyśledzić, czy istotnie owe kobiety mieszkają w Krakowie.

Zapiski policyjne. Sobota, według doniesień policyjnych obfitowała w największą ilość od kilku lat pijaków, z których około 30 aresztowano za wszelakiego rodzaju awantury i bójki.

Wczoraj rano doniósł na inspekcyę policyjną akademik F., że pewna cyganka wróżąc mu o przyszłem jego życiu, skradła mu przy tej sposobności złoty łańcuszek wraz z zegarkiem.

Wczoraj o godzinie 3 nad ranem przywiózł do Dyrekcyi policyi fiakier Nr. 145, stół dość silnie zniszczony. Stół ten wesoło usposobieni młodzieńcy, zabrali z jakiegoś lokalu restauracyjnego i wrzucili do przejeżdżającej dorożki; dorożkarz chcąc nie chcąc, nie wiedząc co ma uczynić z owym tajemniczym stołem, odwiózł niepożądanego gościa na inspekcyę.

Po stół nikt się nie zgłosił.

Wczoraj zgłosił się na stacyę pogotowia ratunkowego Stanisław M. krawiec, z przestrzelonym palcem lewej ręki. M. przy oglądaniu rewolweru, wiedząc iż jest nabity, nieświadomie pociągnął za kurek, raniąc się dość ciężko.

Wczoraj zawezwano pogotowie pod dom Alberta, gdzie lekarz pogotowia zastał silnie krwawiącą kobietę Antonię Małogę. W czasie kłótni otrzymała naczyniem od swej przyjaciółki dwie rany na czole i kości ciemieniowej.

Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenie Kandydatów adwokackich.

Dnia 23 marca 1911. odbyło się w sali Izby adwokackiej o godz. 7 wieczór walne zgromadzenie członków stow. kandydatów adwokackich. Po udzieleniu absolutoryum Wydziałowi, przystąpiono do wyboru zarządu. Prezesem wybrano dra Ignacego Mahlera, wicepresem dra Artura Lustgartena, do wydziału weszli: dr. Bogdani, Bross, Rothhirsch, Fargel, Blumenfeld, Chojnacki, Schreiber, Mandel, Feldblum i Horowitz. Do komisyi kontrolującej: dr. Gottlieb, Ostrowski i Grunspan, do Sądu honorowego zaś dr. Weiner, Brenner i Vogler.

Po wyborach dyskutowano obszernie nad kwestyą uregulowania płac kandydatów adwokackich, dotąd w Krakowie niezwykle niskich i nad sprawą zaprowadzenia spoczynku niedzielnego w kancelaryach adwokackich, a nowo wybranemu wydziałowi polecono wdrożenie akcyi celem zrealizowania tych postulatów.

Dookoła Żip-kilotek. Taki tytuł nosił wczorajszy wieczór, urządzony staraniem T. S. L. im T. Kościuszki, w salach resursy urzędniczej.

Sala i galerya były przepełnione. Wszystkie miejsca co do jednego były zajęte. Jak spodziewać się należało, przeważały kobiety, których temat ten z natury rzeczy przedewszystkiem interesował.

Przed rozpoczęciem wieczoru, redaktor Wąsowicz odczytał „najważniejsze telegramy“ z Wiednia „Illustr. Kuryera Codziennego“ o rozwiązaniu parlamentu. Zebrana publiczność wiadomość tę przyjęła z pewnem niedowierzaniem, zresztą cóż ma rozwiązanie parlamentu z żip-kilotkami wspólnego? Wstępny artykuł p. t. „Pan Zagłoba o szybkich lotach„ wygłosił redaktor Ludwik Szczepański.

Wspaniały naśladowca stylów Sienkiewicza, zabarwił swój artykuł subtelną dozą humoru. — Drugi punkt programu wypełniły kuplety Gajera ze Szpitalnej, odśpiewane z bajeczną werwą i humorem przez p. Leszka S.

P. Edmund Zechenter odczytał rzecz o Żip-kilotkach na wsi.

P. Leon Haraschin, znany ogólnie monologista, wypowiedział monolog napisany przez p. Stefana Turskiego p. t. „Co mówi krowoderski andrus o „wżepki-lopkach“.

Monolog zabarwiony indywidualnem odcieniem, cechującym tak wybitnie p. Haraschina, wywołał salwę śmiechu i burzę oklasków.

P. Jan Rawa opowiadał, co mówią przed oknem wystawowem z „żip-kilotkami“.

Zapowiedziane głosowanie plebiscytu obecnych na sali pań, czy są za wprowadzeniem „żip-kilotek“ w życie, czy nie, odbyło się po piątem punkcie programu i dało następujący rezultat: za wprowadzeniem „żip-kilotek“ oświadczyło się 128 pań(?) przeciw 55 pań.

Prawdziwy kostyum kroju „jupe-culotte“ wygrał los Nr. 360.

Śmiemy wątpić, by urocze krakowianki w tak przeważającej liczbie oświadczyły się za onym strojem ogólnie wyśmiewanym.

Następne punkta programu wypełniła deklamacya art. dram. p. Anieli Kolman, w oryginalnej „żip-kilotce“, listu otwartego pani Dulskiej do Zapolskiej.

Na zakończenie odczytał redaktor Lekszycki odpowiedź Zapolskiej, nadzwyczaj humorystyczną i pełną ciętych uwag.

Przemysł ceramiczny Nr. 8 poświęcony został w zupełności odbytemu niedawno Zjazdowi ceramików polskich w Krakowie, zawiera protokoły stenograficzne obrad, opisy wycieczek licznie ilustrowane. Redakcyi — pod kierunkiem inż. Romana Z. Ciesielskiego udało się w zupełności postawić to jedyne ceramice poświęcone pismo polskie na stopie nawskóś nowoczesnej.

Austro-Amerykana, Tryest. Angielski parowiec „Gulf of Venice“ który wiezie trzeci większy ładunek mięsa argentyńskiego do Tryestu, odpłynął dnia 14. marca b. r. z Las Palmas przez Genuę do Tryestu i oczekiwany jest tu 31 marca.

Parowiec „Francesca“ należący do „Austro-Amerykany“ odpłynął z dalszym ładunkiem mięsa argentyńskiego dnia 13 marca z Rio de Janeiro i ma przybyć do Tryestu dnia 3. kwietnia b. r.

Konkurs hippiczny oraz wielki „wyścig myśliwski“ w Krakowie. Komitet galicyjskiego Klubu jazdy panów uchwalił na odbytem posiedzeniu odbyć w dniu 14 maja b. r. na placu wyścigowym IX konkurs hippiczny czyli popisy w jeździe konnej oraz skakaniu przez przeszkody, jakoteż w tymże samym dniu wielki wyścig myśliwski, dotowany trzema nagrodami honorowemi oraz 400 K. podczas którego totalizator czynnym będzie.

Konkursa hippiczne dotowane 2.550 K. oraz „wielki wyścig myśliwski“ o mecie 4.000 metrów wyposażone będą licznemi nagrodami honorowemi, między temi od Najjaśniejszego Pana, wielu Arcyksiążąt oraz od zwolenników sportu. Termin mianowań do popisów oraz „wielkiego wyścigu myśliwskiego“ przypada na dzień 5 maja b. r. Do „wielkiego wyścigu myśliwskiego“ można powtórnie zgłosić konie do 9 maja b. r. do godziny 11 przed południem za opłaceniem podwójnej wkładki mianowań.

Przed rozwiązaniem parlamentu.

Pewność rozwiązania.

Wiedeń 26 marca godzina 9 wieczór. (Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej). Rozwiązanie Izby uważać należy za pewnik. Wysiłki czynione, aby u Czechów wytargować postawę przejednawczą nie osiągnęły skutku. W poniedziałek należy się spodziewać dalszego ciągu taktyki podjętej przez Unię słowiańską na komisyi budżetowej. Po stwierdzeniu tego faktu, nastąpi zakończenie posiedzenia komisyi budżetowej.

Dymisya gabinetu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*) Mnożą się pogłoski, że Bienerth zniechęcony jest do urzędu. Po za trudnościami ze strony opozycyi, Bienerth nie znajduje oparcia w gabinecie. Przekonał się że tym razem układ gabinetu mu się nie udał. Minister skarbu Mayer za każdem przemówieniem coraz bardziej rozczarowuje najżywszych nawet zwolenników rządu. Min. kolei Głąbiński powoduje osobą swą rozterki w Kole, jego występy zaś jako ministra resortowego, wywołują uciechę przez niemowlęcą prymitywność zapatrywań na sprawy kolejnictwa. Reakcyjne usposobienie Sturgkha wywołuje opór ze strony Niemców liberalnych. Bienerth czuje, że z tym gabinetem nie daleko pojedzie i radby się usunąć.

Przyjazd namiestnika do Wiednia.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*). Namiestnik Bobrzyński przybywa w dniach najbliższych do Wiednia, aby wziąć udział w dyspozycyach co do wyborów nadchodzących.

Przyszłe wybory.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Wybory do Izby wyznaczone zostaną pod koniec maja i na początek czerwca. Izba zbierze się na pierwsze posiedzenie w pierwszej połowie czerwca.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) — Oprócz członków komisyi budżetowej, przyszedł w dniu posiedzenia tej komisyi, bardzo znaczny zastęp posłów ze wszystkich klubów parlamentarnych.

W miarę zmniejszania się widoków uzyskania prowizoryum budżetowego, kwestya wyborów nadchodzących stała się tematem wspólnych kontemplacyj. Zauważono powszechnie znaczne przygnębienie wśród narodowych demokratów. Frakcya ta nie przedstawia obecnie żadnej wartości parlamentarnej. Składa się z politycznych analfabetów. — Powszechne jest też przekonanie, że Ptaś, Dębski, Bieniowski, Zamorski, Paduch, Fiedler, Wiącek i Maślanka nie wrócą już do Wiednia. Zagłada grozi też całemu klubowi Stojałowskiego. Wypowiadano także przekonanie, że nikt z obecnych demokratów krakowskich nie zdobędzie mandatu. Widoki posłów syonistycznych równają się zeru.

Wypowiadano przekonanie, że poseł Bataglia organizuje bardzo krzepką agitacyę, mającą na oku wyplenienie endeków z okręgów miejskich.

Hasło wborcze opiewać będzie: Zagłada wszechpolakom!

O tekę Głąbińskiego.

Wiedeń, 25 marca (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Dzienniki tut. inspirowane przez biuro prasowe p. Głąbińskiego podają wiadomość, jakoby na posiedzeniu komisyi parlamentarnej wzięło górę przeświadczenie, iż obaj polscy ministrowie winny pozostać w gabinecie na wypadek rozwiązania Izby.

Wiadomość ta jak mię informują autentycznie, jest fałszywa.

Na wczorajszem zebraniu komisyi parlamentarnej Koła p. Starzyński podniósł wprawdzie kwestyę zachowania się polskich członków gabinetu w razie rozwiązania Izby. P. Starzyński wyraził nawet zapatrywanie, że pożądane by było pozostanie w gabinecie ministrów polskich. Za zdaniem tym oświadczył się naturalnie p. Ptaś. Ale już pan Buzek, który bywa niekiedy dostępny oryentacyi samodzielnej sprzeciwił się temu. Również stanowczo oświadczyli się przeciw popieraniu § 14 przez ministrów polskich pp. Stwiertnia i Petelenz, Stapiński, Biliński i Średniawski w przedmiocie tym w ogóle nie wyrazili zapatrywania.

Cała przeto notatka o pochopności komisyi parlamentarnej do utrzymania p. Głąbińskiego w gabinecie jest świadomością nieprawdą obliczoną na wprowadzenie w błąd opinii publicznej.

Nowe intrygi.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Na posiedzeniu parlamentarnej komisyi Koła polskiego, na którem zastanawiano się nad tem, czy w razie rozwiązania parlamentu, obaj polscy ministrowie: dr. Głąbiński i Zaleski mają nadal pozostać w gabinecie, zdania były podzielone. Jeżeli ostatecznie zgodzono się na to, uczyniono to wyłącznie ze względu na Bienertha, ażeby nie wytwarzać dla niego w tej chwili nowych trudności. Uchwałę za pozostaniem obu ministrów w gabinecie sprowokował dr. Głąbiński, który przez to chciał pozyskać poparcie Bienertha i rządu w Galicyi dla wszechpolaków przy wyborach.

Chybione pośrednictwo Koła polskiego.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kołach politycznych głoszą, że usiłowania pośredniczące Koła polskiego u Czechów z tej przyczyny nie wydały żadnego rezultatu, ponieważ Czesi domagali się zbyt daleko idących zobowiązań właśnie ze strony Koła polskiego. Domagali się oni wprost od Koła, ażeby wzamian za to, iż Czesi i Unia słowiańska teraz odstąpią od obstrukcyi, przepuszczą budżet i pożyczkę i przez to ocalą parlament. Koło po pewnym czasie przyłączyło się do Unii słowiańskiej i wraz z nią obaliło gabinet Bienertha. Ponieważ reprezentanci Koła polskiego gwarancyi takiej dać nie chcieli, Czesi zbyli ich pośrednictwo odmownie.

Nowa kombinacya.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Sytuacya polityczna już od czasu ostatniego posiedzenia komisyi budżetowej się zaostrzyła. Zagmatwanie sytuacyi już tak daleko zaszło, że według ogólnego przekonania może być tylko przez Koło polskie rozwikłane. Pomiędzy czeskimi przywódcami a posłem Stapińskim toczą się rokowania w tym kierunku, aby Czesi przepuścili w komisyi prowizoryum budżetowe. Za to obowiązuje się Polskie Stronnictwo Ludowe głosować za votum nieufności względem gabinetu Bienertha razem z partyami opozycyjnemi. Zauważyć przy tem trzeba, że w czasie głosowania w plenum nad przedłożeniem prowizoryum budżetowego członkowie klubu ludowego nie byli w sali obecni.

Manewr hr. Thuna.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W tutejszych politycznych sferach twierdzą stanowczo, że nici obecnego przesilenia parlamentarnego schodzą się w ręku hr. Thuna. Namiestnik Czech doszedł do przekonania, że głównej swej misyi przeprowadzenia ugody czesko-niemieckiej nie zdoła on dokonać wobec dzisiejszego składu parlamentu. Dąży więc do rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia nowych wyborów, co do których się łudzi, że zdoła wpływami swoimi umożliwić zwycięstwo bardziej umiarkowanym pod względem narodowym żywiołom po obu stronach, zwłaszcza na podstawie platformy agrarnej, którą chce wysunąć na plan pierwszy przy wyborach. Do jakiego stopnia agraryusze niemieccy są już przeświadczeni o nieodwołalności rozwiązania parlamentu, wskazuje fakt, iż zarząd tego stronnictwa wydał dziś odezwę, „ażeby we wszystkich okręgach rozpoczęto przygotowania do nowych wyborów“. O Bienercie słychać, że uległ on wpływom hr. Thuna, który cieszy się wielkiem zaufaniem korony, zwłaszcza zaś arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Ministrowie a § 14.

Jak słychać, Koło polskie wpływa na chrześcijańsko-społecznych, aby domagali się, iżby minister Weisskirchner pozostał w gabinecie w razie rozwiązania parlamentu. Pozostaje wreszcie Niemiecki Związek narodowy, który odnośnie do pozostania jego ministrów już po rozwiązaniu Rady państwa powzmie odpowiednie uchwały.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Jeden z posłów niemieckich z Czech, który jest w kontakcie z kilku ministrami oświadczył, że los Izby posłów jest nieunikniony. Rozwiązaniej parlamentu jest rzeczą postanowioną. Po rozwiązaniu parlamentu ma rząd przy pomocy § 14 przeprowadzić reformę podatku osobisto-dochodowego, podatku od wódki i pożyczkę 76 milionową. Co się tyczy podatku od piwa, to będzie ta sprawa przekazaną nowej Izbie posłów. Z tego samego źródła podają, iż są już brane w kombinacyę nowe osobistości. Wśród zwykłych okoliczności ma być podobno przeprowadzone reaktywowanie ministrów.

Pogotowie.

Praga (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). „Narodny Polityka“ donosi: Na poniedziałek rano zwołano na konferencyę parlamentarną komisyę „Unii słowiańskiej“ i posłów czeskich, aby módz zaraz poczynić odpowiednie kroki, w razie rozwiązania parlamentu lub wydarzeń, jakie mogą zajść lada chwila.

Stanowczość Czechów.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przez ubiegłe dwa dni świąteczne sytuacya parlamentarna wcale się nie wyjaśniła. Punkt ciężkości tej sytuacyi przeniósł się do Pragi, gdzie bezustannie odbywały się narady i konferencye przywódców stronnictw czeskich. Do niedzieli popołudnia daremnie w tutejszych kołach politycznych oczekiwano wieści z Pragi, któreby mogły służyć za prognozę co do dalszego rozwoju przesilenia. Dopiero wieczorem nadeszły alarmujące wieści, że Czesi obstają przy zamiarze nie dopuszczenia do uchwalenia budżetu a zatem przy zamiarze sprowokowania rozwiązania Izby.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przywódcy czeskich stronnictw, którzy tu przez dwa dni radzili nad sytuacyą otaczają powzięte na tych konferencyach uchwały ścisłą tajemnicą. Mimo to zdołałem się dowiedzieć, że w każdym razie w poniedziałek obstrukcya jeszcze się nie skończy. Czesi i południowi Słowianie zamierzają wytrwać w dotychczasowej swej taktyce jeszcze nawet przez kilka dni licząc na to, że rząd wkońcu jednak ulegnie ich stanowczości i że zamiast rozwiązania parlamentu, nastąpi dymisya lub rekonstrukcya gabinetu.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Prezydent ministrów bar. Bienerth był dziś przedpołudniem w cesarskim pałacu przyjęty na audyencyi półtoragodzinnej. Bar. Bienerth otrzymał wszelkie pełnomocnictwa, jakie mu się wydały konieczne ze względu na obecne położenie parlamentarne.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Klub Słoweńców został zwołany w drodze telegraficznej

na dziś na godzinę 9 rano, aby zająć stanowisko, odnośnie do obecnej sytuacyi parlamentarnej.

Głosy posłów.

Lublana. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Na zgromadzeniu wczoraj odbytem omawiał poseł Sustersicz obecną sytuacyę parlamentarną i wywodził między innemi:

Słoweńcy, jako dobrze zorganizowana i karna grupa, zdadzą się na postanowienia parlamentarnej komisyi „Unii Słowiańskiej". Wszelkie krążące pogłoski o kompromisie w Radzie okręgowej uważa za niemożliwie, ponieważ nikt oprócz parlamentarnej komisyi nie jest uprawniony do kolportowania rzeczy dotychczas nie ustalonych. Wykluczonem jest, aby „Unia Słowiańska" w jednej chwili się rozpadła.

Ta informacya parlamentarna musi być w obecnej chwili utrzymaną i z tego właśnie powodu postanowili Słoweńcy zastosować się do uchwał komisyi parlamentarnej. Parlament jest dziś „śmiertelnie chory"; takiem jest przekonanie „Unii Słowiańskiej". Możliwem jest, że „Unia Słowiańska" będzie zmuszona w przeciągu dość krótkiego czasu podjąć akcyę, aby ustalić nowych posłów do Rady państwa. Dr. Sustersicz wyraził przekonanie, żeby przyszli posłowie do Rady państwa wykazywali więcej jednolitości zapatrywań.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przewodniczący młodoczeskiego komitetu agraryuszów dr. Skarza wyraził się w ten sposób o sytuacyi politycznej:

Dobrej woli ze strony większości niemieckiej w kierunku porozumienia dotąd nie widzieliśmy. Czesi zachowują się spokojnie i nie wahaliby się wejść w pertraktacye z Niemcami. Czesi jednak tak długo nie odstąpią od swoich żądań, jak długo ich prawa nie będą brane w poważną rachubę.

Głosy prasy.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W ciągu wczorajszego i dzisiejszego dnia odbyły się bardzo liczne konferencye czeskich posłów i przywódców politycznych. Wiadomości, że Czesi będą forsować dalej swoje stanowisko oznaczają tu jako nieprawdziwe. Ponieważ czescy posłowie z poszczególnemi czeskiemi partyami idą teraz ręka w rękę, dlatego wykluczoną jest zmiana taktyki czeskiej wobec obecnego systemu rządowego.

„Samostwo" pisze, że prezydent ministrów miał sobie wyrobić przekonanie, że czescy posłowie nie potrzebują się obawiać zmiany obecnego systemu rządowego.

„Narodni Listy" piszą: Zapewne prezydent ministrów bar. Bienerth mając na względzie interes całego państwa będzie się starał dwa dni świąt wyzyskać, aby się wydostać z biernego i nie zdecydowanego położenia, będzie baczył, aby wewnętrzną sytuacyę polityczną uchronić od szkodliwego, kilka tygodni a może i miesięcy trwającego „interregnum".

„Narodny Polityka" pisze: Tylko przez gruntowną zmianę obecnego systemu rządowego i przez przychylne uwzględnienie naszych żądań może się skończyć pomyślnie obecne naprężenie.

Praga. Wczoraj popołudniu odbyło się wzmocenione kierownictwo związku niemieckich posłów sejmowych, i wobec obecnej sytuacyi podniósł, że kierownictwo spraw politycznych musi spoczywać wyłącznie w rękach odpowiedzialnych zastępców wyborców.

Telegramy.

Obiad dworski

Wiedeń. W sobotę odbył się u cesarza w Schönbrunie obiad, w którym wzięli udział bar. Bienerth z wszystkimi ministrami, namiestnik, burmistrz i inni.

Pogrzeb biskupa Marschalla.

Wiedeń. Wczoraj przy ogromnym udziale ludności odbył się pogrzeb biskupa Marschalla.

Straszny pożar.

Nowy Jork. Na 7 piętrze 10-piętrowej kamienicy, gdzie się znajdowała fabryka cellulozy, zatrudniająca 1500 robotników i robotnic, wybuchł wczoraj z niewiadomej przyczyny pożar, który z niesłychaną szybkością rozszerzył się na wyższe piętra. Do 6 wieczór. zabiło się, skacząc z okien 53 przeważnie młodych dziewcząt; zwłoki ich oszpecone złożono na ulicy. Także w lificie znaleziono znaczną liczbę trupów. Kilka osób usiłowało ratować się, chwytając się przewodów elektrycznych rozpiętych przez ulicę, ale te popękały i wszyscy się zabili. Na 1 piętrze znaleziono około 50 zwłok, tak, że ogólna liczba ofiar wynosi około 150. Znaczną liczbę rannych, przeważnie z bardzo ciężkiemi oparzeniami przeniesiono do szpitali. Przed wybuchem pożaru miała nastąpić eksplozya.

Nowy Jork. Do północy wydobyto 148, przeważnie strasznie zniekształconych zwłok.

Czeski Związek szkolny.

Praga. (Tel. wł. „Gaz. Poniedz.") Czeski Związek szkolny odbył wczoraj generalne zebranie. Stwierdzono, że w czasie 30-letniego istnienia zebrano około 16 milionów koron, a wydano 15,700.000 kor. Majątek Związku wynosi około pół miliona koron oprócz funduszu rezerwowego i pensyjnego.

Zatarg między Rosyą a Chinami.

Berlin. (Tel. wł. „Gaz. Pon.") „Vossische Zeitung" donosi: Z Charbinan nadchodzą pogłoski, według których Chiny uformowały dwie armie w północnej Mandżuryi. Jedna stoi około Charbina, druga około Czingkang. Obie armie wynoszą około 70 tysięcy wojska.

Stołypin górą.

Petersburg. Członkowie Rady państwa, Durnowo i Trepow otrzymali od cara urlop do 1 stycznia 1912.

Komunikat.

Z krakowskiego Stowarzyszenia kupców. Od pewnego czasu zgłaszają się tutejsi kupcy do naszego Stow. z zażaleniem na filię Banku Austro-Węgiersk. w Krakowie, że weksle nadesłane do tegoż Banku jakoteż i przekazy do inkasa, oddaje do protestu w dniu płatności. Wydział Stowarzyszenia udał się jeszcze w przeszłym roku z prośbą do dyrekcyi wspomnianego Banku w Wiedniu jak również poczynił kroniki przez Izbę handlową i przemysłową w Krakowie, celem zniesienia tego zarządzenia a interwencya swego czasu odniosła ten skutek, że Dyrekcya Banku na krótki czas anomalie te usunęła po to tylko, aby po paru miesiącach znowu powrócono do praktyk dawnych. W sprawie tak ważnej i piekącej obchodzącej całe kupiectwo, której byt nieraz na kredycie polega, Wydział musi zabrać głos publicznie, gdyż takie postępowanie zagrożone istnienie kupca. Wiadomo powszechnie jak niedbale doręcza w Krakowie poczta listy, a pieniężne często dostaje się popołudniu. Kupiec, który liczy na te wpływy nie jest tedy faktycznie w możności wykupić weksli prezentowanych przedpołudniem. Wszak Bank nie traci jeżeli czeka na wykupno weksla do drugiego dnia i nie ma rzeczywistego powodu do takich zarządzeń.

Z tych tedy względów apeluje Wydział Stowarzyszenia do miarodajnych czynników, by wpływem swoim spowodowali filię tutejszego Banku Austro-Węgierskiego do cofnięcia tej ze wszechmiar szkodliwej manipulacyi.

Zemsta lotnika.

Na trzy dni przed otwarciem meetingu awiacyjnego Bayonna-Biarritz, Maurycy Morvan, przybywszy z Paryża, wynajął w małej wiosce baskijskiej na brzegu rzeczki w odległości pół mili od aeodromu, cały domek świeżo pobielony, z żaluzyami czerwonemi. I nie sam się tu zainstalował. Od dnia, w którym zyskał świadectwo pilota za wzlot wspaniały w obozie pod Chalons, kochała go Klara. Oboje pragnęli gorąco stać się szybko bogatymi — pragnienie nader powszechne.

— Zdobędę pięćdziesiąt tysięcy — rzekł jej jednego wieczora.

Klara gorączkowo rzuciła:

— Nagrodę wysokości? Tak, trzeba, abyś ją miał.

To „trzeba" znaczyło: „Chcę sukien, bizuteryi. Jestem piękną. Chcę, aby zazdrościły inne". Morvan objął namiętnym uściskiem jej kibić.

— Tak.. będziemy mieli nagrodę.

— Tylko ty możesz ją zdobyć — ciągnęła poważnie. — Pan Du Bois zaręczył mi za to.

Morvan, połechtany tem pochlebstwem, uśmiechnął się, usłyszawszy imię drogiego mu przyjaciela.

— Du Bois byłby da mny, gdbym zdobył nagrodę... A potem mógłbym mu oddać pieniądze, które mi pożyczył na pierwsze moje występy. Nie wspomniał mi o nich nigdy...

— To człowiek pełen delikatności.

Morvan wypuścił ją z objęć. Klara zauważyła:

— Bądźmy rozsądni... Jutro nagroda. Idź odpocząć.

Nazajutrz spał jeszcze, gdy Klara w szlafroku jeszcze wyszła do ogrodu i znikła wkrótce za ogrodzeniem. Na drodze młodzieniec, w kostiumie automobilisty, podał jej dłoń w rękawiczce.

— Usłyszałam pański sygnał! — zawołała — ale co za nieostrożność!

Nie odpowiedział, ale bardzo szybko mówił o ważnych, widać rzeczach.

— Nie, nie — odrzekła. — To zbyt niebezpieczne...

— Żadnego niebezpieczeństwa, przysięgam.

Gdy młodzieniec się oddalił, obudziła męża i z wyrazem cierpienia rzekła:

— Już dzień! Ale nie czuję się dobrze... Wzruszenie, czy też słońce kwietniowe. Czuję zawrót głowy. Nie będę ci tywarzyszyła.

Nie próbował jej namawiać. Udał się w drogę.

Aeodrom przedstawiał widok wielkich uroczystości międzynarodowych. Cała Europa zjechała się witać gladiatorów powietrza. Myśl o możliwej śmierci nawet nie powstała w głowie Morvana. Myśl tylko o pięćdziesięciu tysiącach franków. Przed wejściem na maszynę, poszedł uścisnąć dłoń Du Bois, którego nowy samochód o sile 40 koni, lakierowany na żółto z obwódkami czerwonymi, błyszczał w słońcu wiosennem.

Gdy aeroplan Morvana okrążył trzy razy pylony wznosząc się coraz wyżej i rozpoczynając wyścig na wysokość, Du Bois wprawił w ruch swój samochód i zniknął za tybunami, potem w wyżłobieniu głębokiem, ocienionej dębami drogi. Tam dalej w dolinie, mały domek biały, gdzie pozostała Klara wydawał mu się rajem, do którego dążył. W przestrzeni na wysokości trzechset metrów, lotnik płynął w swem osamotnieniu wspaniałem, w hypnotycznym upojeniu przestrzenią, gdy się oderwał od ziemi-karmicielki. Nie myślał o niczem innem. Nagle w dalekiej perspektywie wyciągnęła się przed jego oczyma wstążka długa drogi, po której mknął żółty automobil!

Wznieś się, wznieś się! — huczał motor — wznieś się!

I lotnik wzniósł się... Dla czego jego wzok usiłował śledzić bieg tego samochodu, punkt tak drobny w szerokim krajobrazie?... Zatrzymuje się teraz... W pobliżu domu, gdzie Klara pozostała chora.

— Wznoś się, wznoś się!... — huczał motor, głośniej. Wznieś się jeszcze.

I lotnik wznosił się. Ale zmienił kierunek. Oddalał się od aerodromu, skąd publiczność ze wzruszeniem ścigała go wzrokiem, dopokąd nie roztopił się w błękicie. Samochód znowu ruszył. Skierował się ku wzgórzom. Morvan nie mógł rozeznać co w nim było. Dla czego sam leciał w tym kierunku. Nigdy jeszcze nie odczuwał tak gwałtownie upojenia lotem tak wysokim, nie czuł tak, że unosił się na skrzydłach i był panem przestrzeni...

Samochód wysunął się naprzód, nie dlatego, żeby uciekał, albo też interesował się ciemnym punktem, ale że jego motor miał więcej szybkości. Morvan uśmiechnął się. Wzgórza, zagradzające drogę, tworzyły na niej długi zakręt wprost nim ulatywał aeroplan, mógł się opuścić nad samochodem, wyprzedzić go.

Wznoś się! wznoś! — huczał rozkazująco gwałtowny głos motoru. Trzeba, abyś zdobył pięćdziesiąt tysięcy franków, to cena miłości Klary!

Morvan przelatywał ponad wzgórzem ostatnim. Żółty samochód ukazał się w zakręcie drogi wśród gaju, którego gałęzie ledwie pokrywała zieleń wiosenna. Morvan wzrok wytężył i doznał przez chwilę jakby olśnienia. Motor jego ryczał niby ostatnim wysiłkiem. — Miłość Klary!... Ach módz jej być pewnym!... Ta miłość jedynie do życia go przywiązuje!... Morvan porwał konwulsyjnie za korbę. Spuść się na dół!... Już!... Co za szaleństwo!... Co za związek podejrzewa on między białym domkiem i samochodem żółtym, dla czego śledzi go, porwany jakimś ślepym i nieprzezwyciężonym pociągiem?... Nagle rozróżnił powóz, który zatrzymał się na skraju lasu. Ujrzał go wyraźnie.

Sądzili, że ich zakrywają drzewa. Całowali się namiętnie. Aeroplan zadrżał, jak ptak raniony, ale którego rana podnieciła tylko szaleństwo. Z niesłychaną szybkością rzucił się na nich, jak zwierzę na zdobycz.

Dziś Maurycy Morvan mógłby zdobyć rekord wysokości. Ale nie patrafił zdobyć tej rzeczy lżejszej od powietrza, płynniejszej od wody, głębszej od czeluści ziemi: serca kobiety...

Zabrzmiał podwójny okrzyk straszny. Ujrzeli go... Aeroplan spadał na nich. Kobieta zemdlała, kochanek podniósł instynktownie w górę ramię, bezużyteczną obronę... I nagle Morvan zamknął oczy, puścił korbę zawcześnie. Brakło mu siły, aby ją zabić, ją.

...Na drodze pozostała tylko chaotyczna masa podartych skrzydeł, pozrywanych i poskręcanych nerwów korpusu wielkiego, potrzaskanego ptaka. Dwoje winowajców wpiło się weń sparaliżowanym przez zgrozę wzrokiem. Zbiegli się wieśniacy i szukają pod wielkim cielskiem w agonii, małego motoru ludzkiego, niewidzialnego, którego obecność zgadują po strudze krwi, jaka z wnętrza cieknie i ginie w pyle drogi.

Korespondencye.

Przemyśl, 25 marca.

(50 × „606". — Między niemymi teatrami. — Bunt więźniów. — Mania prześladowcza).

Okazuje się, ponad wszelki sceptycyzm, pewnem, iż miasto nasze zwolna ale systematycznie wjeżdża w magazyn „einer Grossstadt", na co wskazuje przedewszystkiem znaczna liczba wstrzyknięć „606", wykonanych przez „specyalistę" dra Ollera. Cyfra ta doszła w czasie od 1 stycznia po dzień dzisiejszy do 50, co świadczy o tem, iż choroba francuska, ten dorobek kultury ludzkiej, rozpościła u nas również swoje zagony. Jest to dzięki Bogu bardzo pożądanem dla weneryków, których ilość w pewnem mieście pozostaje w prostym stosunku do — życiowego rozmachu środowiska.

Możnaby to samo, tylko innym głosem i nieco później, powiedzieć o naszych kinematografach („Urania" i Apollo"), w których coraz większa frekwencya, ale coraz gorsze sztuczydła. „Dyrekcye" karmią p. t. publiczność repertuarem „klasycznym", które dla poziomej sceny kinematograficznej przerabiają sztabowcy świata literackiego za niezłem wynagrodzeniem. Tak spacerują po płótnie „Juliusz Cezar", „Zbójcy" „Quo vadis" — i inne wstrząsające i podrzucające dramaty, które działają na przeciętnie nieinteligentną publiczność pewniej, niż krople marya celskie Brady'ego przeciw astmie i chorobom dróg oddechowych. Każdy dramat zostaje przedtem w odpowiedni, dyskretnie krzykliwy sposób rozreklamowany tak, że nawet kilkoletniego nieboszczyka możnaby jako tako zbudzić. Nie trzeba chyba nadmieniać, że te dramidłowe „Räubergeschichten" psują do reszty i tak niewybredny i niewyrobiony smak publiczności, która na prowincyi od początku do końca swojego monotonnego życia skazana jest na rozkoszowanie się — teatrem ludowym jakiegoś Pilarskiego, który w imię „sztuki narodowej" porzucił droguerye — a wziął teatr, jako lepiej się rentujący od pigularstwa. Tak więc nędzotą karmi się „prowincyę" — prócz pewnych, rzadkich świątecznych występów gościnnych gwiazd stołecznych, które dla „gości z prowincyi" rzucają od czasu do czasu kilka bladych promieni.

Do tej ogólnej mizeryi przybyły kinematografy, pozbawione niestety — jak dotąd — prawie wszelkiej wartości artystycznej. Wszystko tedy jest jednostajne i mdłe.

Czasem wprawdzie jakiś bunt więźniów rozedrze nagle ziewającą atmosferę — jak to miało miejsce w środę 22 b. m. wieczorem, kiedy to aresztanci w tutejszym kryminale poczęli się burzyć przy akompaniamencie łamanych krzeseł i „kiblów", którymi stukali do drzwi i stołów kaziennych aż do bezwładności. Męskiej połowie więźniów dały sukurs damy więzienne, które z odwagą pierwszych jupe-sans-culotte'k alarmowały cały swój oddział w myśl przymierza: między prawem, a lewem skrzydłem kryminalnem. Ale i tak bunt rychło przeminął po wkroczeniu stróżów bezpieczeństwa w mury gmachu więziennego. Jest tylko nadzieja, że wkrótce wsz stko to powtórzy się znowu od początku, jak się powtarza kronika skandalów w Kole polskiem, lub perfidya narodowej demokracyi, albo mania prześladowcza pewnego nieszczęśliwego introligatora z Lipowicy, który żyje i usypia w tem przekonaniu, że kanonik tutejszej kapituły gr.-kat. — ks. Miron Podoliński chce go ożenić ze swoją przyjaciółką, on zaś przeciw temu mariażowi broni się rękami, nogami, oraz pasyą smutnego szaleńca. Zachwyt biedaka, któremu się zdaje, że z powodzeniem wymyka się z nastawionych sideł, jest dlań jedyną nagrodą za udręczenia psychiczne na tym padole płaczu i marcowej influency. Z rezygnacyą zniósł też karę 14 dniowego aresztu, którą jego — półgłówka — 7 marca b. r. obdarzył ks. Miron Podoliński, duszpasterz.

Nowy-Sącz, 26 marca 1911.

(Demonstracya kobiet. — Przedstawienie amatorskie.— Pod adresem Rady szkolnej okręgowej).

Podobnie jak w innych miastach, odbyło się w naszem mieście w dniu 19 b. m. z inicyatywy Stowarzyszenia kobiet-socyalistek wielkie zgromadzenie w sprawie praw politycznych kobiet, a w szczególności prawa wyboru czynnego i biernego do reprezentacyi gminnej, parlamentu i sejmu.

Po zgromadzeniu, na którem uchwalono odpowiednie rezolucye, odbył się demonstracyjny pochód kobiet przez główne ulice miasta.

Staraniem „Sokoła" urządzono przedstawienie amatorskie, na którem odegrano komedyę Michała Bałuckiego p. t. „Ciepła wdówka", w roli tytułowej wystąpiła profesorowa Lamborowa i za swą sympatyczną grę zyskała duże uznanie. Wogóle wywiązali się amatorzy z zadania bez zarzutu. Szczególnie odznaczyli się pp. Sękowska, Połotnicka, Wasiewicz, Marossanyi i Wodziński.

Ze Starego Sącza donoszą nam: Kilka razy zwracano się do Rady szkolnej okręgowej w sprawie uregulowania kwestyi szkół w Starym Sączu, gdzie stosunki pod tym względem są bardzo opłakane i stanowczo wymagają jak najrychlejszej sanacyi.

Przedewszystkiem nie uwzględniają odnośne czynniki okoliczności, że szkoła męska w Starym Sączu założoną została przed kilkudziesięciu laty i że od tego czasu liczba uczniów znacznie wzrosła, gdy tymczasem szkoła składa się z 6 klas i z kilku w różnych częściach miasta wynajmowanych pokoi. Sale pozostawiają bardzo wiele do życzenia: ustawicznie panuje w salach mrok, a przy otwartych oknach rozchodzi się zapach z pobliskiej obory. W klasie V. znalazło się dziwnym sposobem miejsce **dla 82 uczniów**.

Stosunki w szkole żeńskiej, mieszczącej się w klasztorze Klarysek, nie przedstawiają się lepiej, o czem świadczy bodaj ten fakt, że z braku miejsca nie przyjęto do szkoły 250 dziewcząt.

Spodziewamy się, że w najbliższej przyszłości Rada szkolna okręgowa zajmie się tą sprawą, która w 20 wieku rażącym anachoronizmem się staje.

W niedzielę odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku powszechnie lubianego profesora, Ignacego **Dułębowskiego**, zastępcę dyrektora gimnazyum I. i radnego miasta. Podczas pogrzebu grała muzyka gimnazyalna. Przy grobie przemówił katecheta ks. Nowicki. Zmarły osierocił żonę z trojgiem dzieci.

Rzeszów, dnia 24 marca 1911.

(List z miasta — z życia Towarzystw — teatrów i kawiarń).

Zaczął się ten smutny i cichy w naszem mieście, postny czas, w czasie którego, całe życie grupuje się koło kościoła parafialnego, gdzie jeden ze świętych Jezuitów, umyślnie sprowadzony na ten cel, odprawia ze skruszonymi przedstawicielami miasta, rekolekcye. Wszystkie głowy zajęte dotychczasowo wielką polityką miejską i światową, strącające dyrektorów towarzystw, osadzające proboszczów na opuszczonym tronie rzeszowskim, frymarczące godnością dziekana miejskiego, przycichły przejęte słowami kaznodziei, wołające w głębi serca, głosem wielkim „Panie przebacz, że nic nie dbaliśmy o ten gród rzeszowski—! Panie przebacz, lecz nie z naszej winy tonęli ludzie w błocie ulicznem! Panie przebacz, bo nie z naszej winy, kupy niezmieciónego kurzu i śmiecia, zalegają ulice, po których buja teraz kapryśny wietrzyk wiosenny zasypując przechodniom oczy, tumanami prochu.

O tak, to nie z winy przedstawicieli naszego miasta, kupcy zwalczają język polski, drażniąc co krok oczy nasze takimi napisami „Nicht zumachen— schliest selbst". — Brakuje jeszcze by Szanowny pan Burmistrz pozwolił na magistracie przybić tablicę z napisem „Rathhaus" a miasto straci zupełnie charakter polskości.

Czyż nigdy nie zbudzi się dostojna rada miejska, koncentująca w sobie wszystkich przestawicieli, wszystkie najpoważniejsze jednostki, celem reakcyi przeciwko tej niemczyźnie zalewającej nas zewsząd wezbranym potokiem?!!

Polityka pochłania wszystkie jednostki, do tego stopnia że niema nawet kto reagować przeciwko temu by handelsi zaprzestali owieszać pryncypalnych ulic miasta repertuarem swych sklepów, drażniąc oczy ludzkie dostatecznie brudną od nasypanego prochu ulicznego, garderobą damską i męską systemu Dra Jägera. — Jak wspaniale przedstawi się to wszystko w elektrycznem świetle, które niezadługo zabłysną w naszem mieście!!

W życiu towarzystw po nowych wyborach, zaczyna się ruch coraz więcej ożywiać. — Tow. muzyczne „Lutnia", wzięło sobie do serca ostatni występ Tow. muzycznego z Tarnowa, i tych kilka komentarzy z Gazety Poniedziałkowej oraz z miejscowych pism (a mamy aż dwa tygodniowe, — skrajny „Tygodnik rzeszowski" i wahający się jakie zająć stanowisko, czy postępowe, czy nadal konserwatywne „Głos rzeszowski" i energicznie przygotowuje, piękne dzieło Moniuszki do słów A. Mickiewicza, „Sonety krymskie!" Chór męzki „Lutni" już przecież raz zrozumiał, że czas zerwać z tamującym jakąś intenzywniejszą pracą, dyrygentem panem D. (nawiasem mówiąc dobry człowiek lecz niedołęga), i poczyna samodzielnie zbierać się w poniedziałki, opracowując coraz więcej doborowych kawałków. — Miejmy nadzieję, że Towarzystwo to znowu się podniesie.

Towarzystwo Zaliczkowe i kredytowe mieszczące się w pięknym budynku przy ulicy Sokoła, skrytykowane do gruntu przez lustratora, za niedołne i nieporządne prowadzenie, chwyta się na gwałt do pracy koło założenia nowych ksiąg, nowej teraźniejszej manipulacyi i otrząsa się powoli z przepisów i prowadzenia ksiąg, które wprowadził pan Ż. a o których dowcipnie mówią, że sięgają jeszcze czasów Maryi Teresy.

Towarzystwo upiększenia miasta po długim zimowym śnie ocknęło się na słowo „Wiosna idzie" i rozgląda się przez swych pionierów z której strony zacząć by upiększać to miasto. Cała jego działalność dotychczasowa (a istnieje już parę lat) polega dotychczas tylko na umieszczeniu w większych alejach spacerowych, ławeczek dla gości i prócz tego nic więcej. — Towarzystwo nie raczy nawet zwrócić się z energicznem żądaniem do magistratu celem uporządkowania ulic, które przez cały rok są brudne, z wyjątkiem jednej soboty w tygodniu, w którą Szanowny magistrat rozkazuje łaskawie wyciągnąć dobrze schowaną nowoczesną maszynę do zamiatania ulic, i tak choć jeden dzień w tygodniu czyli trzy dni w miesiącu mamy ulice pozamiatane. — Może w tym roku Towarzystwo upiększenia miasta zajmie się energiczniej prawdziwem upiększeniem tego grodu.

W kawiarniach grzmiących do niedawna od ponętnych i sensacyjnie ogłaszanych „Damencapelle", względny spokój. Ucichły uderzenia szklanek, trzask łamanych stołków a nawet strzały rewolwerowe, gdyż najwaleczniejszy z synów Marsa, który dotychczas znany był z urządzanych po pijanemu awantur, uciekł, oddany pod sąd honorowy oficerski.

Jarosław 25 marca.

(Jubileusz 40-letniej służby państwowej naczelnika poczty. Wynik konskrypcyi Odrzucona konskrypcya Sieniawy. Samobójstwo żołnierza z obawy przed karą. Groźny pożar).

Ubiegłej niedzieli święciła tut. poczta jubileusz 40-lecia służby państwowej swego naczelnika nadzarządcy p. Adolfa Baumgardtena. Jubilat rozpoczął służbę w lutym 1871, pełniąc obowiązki sumiennego urzędnika częścią we Lwowie, częścią w Krakowie, jako zastępca dyrektora, następnie jako naczelnik ambulansu na tamtejszym dworcu kolej. Stąd przed pięciu laty powołano go na posadę nadzarządcy i naczelnika urzędu pocztowego w Jarosławiu, gdzie swą uprzejmością umiał pozyskać szacunek i miłość tak podwładnych, jak i mieszkańców, którzy darząc go zaufaniem, wybrali go do Rady miejskiej. Jubilatowi zgotowano owacyę w jednej ze sal poczty, kwieciem przyozdobionej. Imieniem urzędników i personalu przemówili kontrolor p. Jankiewicz, kontrolor p. Mili, oficyał Głogowski i pna Bawankiewiczówna. Do łez wzruszony dziękował nadzarządca za objawy serdecznej życzliwości. Następnie wręczono czcigodnemu jubilatowi upominek, poczem podejmowano go skromną ucztą. W czasie tejże przemówił kontrolor Jankiewicz i przybyły na tę uroczystość dyrektor Kmietowicz ze Lwowa.

Ludność miasta Jarosławia wynosi wedle obliczeń konskrypcyjnych 21000 ludności stanu cywilnego, a 5000 ludzi załogi, razem przeszło 26000 osób. Przed 10 laty zaludnienie wynosiło 17800 osób cywilnych i 4500 załogi, razem 22300 osób. Zyskał więc Jarosław wedle ostatniej konskrypcyi 3700 osób w ciągu lat dziesięciu.

Operat konskrypcyjny pobliskiego miasta Sieniawy sporządziła gmina tak niedbale że starostwo tutejsze go nie przyjęło i na koszt gminy wysłało swego delegata do sporządzenia prawidłowego operatu.

Onegdajszego piątek odebrał sobie życie szeregowiec obrony kraj. Stefan Petnik z obawy przed karą, jaka mu groziła, gdy się dowiedziano, że zabrał drugiemu żołnierzowi ochraniacz muszki karabinu, który mu skradziono.

Groźny pożar wybuchł ub. tygodnia w tutejszych koszarach Goldfingera, gdzie się znajduje kwatera dragonów. Ogień wszczął się od lampy naftowej umieszczonej w stajni za blisko powały, w której przez szpary wisiało siano i strawiwszy siano na strychu objął pokrycie gontowe tak, że łuna oświetliła miasto. Dzięki szybkiemu przybyciu wojskowych oddziałów ratunkowych, tudzież miejskiej straży pożarnej zdołano ogień zlokalizować.

Tarnów 25 marca 1911.

(W sprawie protestów do Rady miejskiej. — O wolne budynki dla sądów.

Rok cały mija od czasu, kiedy dokonane w naszym mieście wybory do Rady miejskiej miały ku zupełnemu zadowoleniu całego tutejszego obywatelstwa, oczyścić ratusz od ludzi, którzy żadną miarą nie zasługują na to by tam zasiadać, od ludzi którzy na to tylko tam siedzieli „by każdemu coś do kieszeni kapło"; tymczasem protesty wniesione przez upadłych kandydatów wyleżały się na biurkach starościńskich lub namiestnikowskich przez 12 miesięcy i odecnie dopiero zlitowało się starostwo nad tarnowskim grodem i autonomią jego. Przez cały ubiegły tydzień przesłuchiwano świadków, którzy, jak się dowiadujemy, prawie jednomyślnie stwierdzili, że wszystkie zarzuty podniesione w protestach są zupełnie z palca wyssane. (Nic dziwnego, gdyż ten, który je pisał jest ponoć komedyopisarzem i jak okazuje się z protestów sobie także komedyjkę „zrobił".) Mamy wobec takich wyników śledztwa nadzieję, że starostwo, chcąc naprawić błąd, jaki przez tak długie odwlekanie sprawy zrobiło, upora się szybko z wszelkiemi formalnościami, aby wreszcie młode, postępowe czynniki objęły rządy na ratuszu!

Przysłowiowy brud galicyjski ilustrują wybornie budynki tarnowskich sądów — powiatowego i obwodowego. Po usilnych staraniach ze strony reprezentacyi miasta zakupiono jeszcze w ubiegłym roku grunt pod nowy sąd a teraz obiega pogłoska, że rząd nie chce kupna tego zatwierdzić z zupełnie nieuzasadnionych powodów. Pogłoska ta dała nawet temat do kombinacyi co do innych placów pod budowę odpowiednich; stojąc jednak na stanowisku zupełnie objedtywnem uważamy sprawę placu za przesądzoną i w ewentualnem nie zatwierdzeniu tego kupna widzielibyśmy tylko chęć odwlekania sprawy *ad calendas graecas*, odwlekania tak bardzo dla miasta i ogółu urzędników szkodliwego. Skoro c. k. rządowi brak pieniędzy i z tego powodu chce budowę odwlec, to reprezentacya miasta poparta przez całe tutejsze obywatelstwo winna energicznie zażądać od rządu rozpoczęcia budowy sądów tak koniecznie dla miasta potrzebnych!

Kraków, dnia 7 marca 1911.

Konkurs.

W myśl uchwały Rady miasta Krakowa z 19 lutego 1911 rozpisuje się konkurs na następujące posady urzędników Budownictwa miejskiego w Krakowie:

a) w dziale policyi budowlanej.

1. na posadę inspektora Budownictwa miejskiego w IX. klasie rangi z płacą roczną 2800 kor., z kwaterowem 960 kor. i dodatkiem budowlanym 400 K. rocznie, oraz prawem do czterech trzechleci po 200 K rocznie,
2. na kilka posad adjunktów Budownictwa miejskiego w X klasie rangi z płacą roczną 2200 K, z kwaterowem 768 K i dodatkiem budowlanym 400 K rocznie, oraz prawem do trzech trzechleci po 200 K rocznie,
3. na posadę asystenta Budownictwa miejskiego w XI. klasie rangi z płacą roczną 1600 K z kwaterowem 576 K i dodatkiem budowlanym 200 K rocznie, oraz z prawem do trzech trzechleci po 200 K rocznie.

b) w dziale inżynieryi.

4. na posadę starszego inżyniera Budownictwa miejskiego w VIII. klasie rangi z płacą roczną 3600 K, z kwaterowem 1104 K, z dodatkiem budowlanym 600 K rocznie, oraz z prawem do dwóch pięcioleci i jednego trzechlecia po po 400 K rocznie, ewentualnie
5. na posadę inżyniera Budownictwa miejskiego w IX klasie rangi z poborami i prawami, jak pod 1.

Do uzyskania jednej z powyższych posad wymaga się prócz warunków ogólnych (jak nieposzlakowane życie, wiek poniżej lat 40, zupełna zdatność fizyczna do urzędowania), aby kandydaci wykazali się, iż ukończyli c. k. szkołę politechniczną (wydział architektury, względnie inżynieryi) i że złożyli drugi egzamin państwowy z dodatnim wynikiem.

Pierwszeństwo do otrzymania posady mają kandydaci, którzy posiadają odpowiednią praktykę w służbie autonomicznej, lub państwowej i mogą się wykazać ze złożenia egzaminu administracyjnego w c. k. Namiestnictwie.

Posady wymienione będą nadane prowizorycznie.

Po roku zadawalniającej służby i ewentualnie wykazaniu się ze złożenia z dodatnim wynikiem egzaminu administracyjnego, nastąpi stabilizacya z zaliczeniem czasu prowizorycznej służby do czasu policzalnego przy wymiarze emerytury.

Nadmienia się, że Urzędnikom Budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, podlegających zatwierdzeniu Magistratu Krakowskiego a więc na wszelkie budowle w Krakowie, ani też budowli takich prowadzić.

Podania przy dołączeniu metryki urodzin, świadectwa ze złożonych egzaminów, oraz świadectw z odbytej praktyki, wraz z krótkim przebiegiem życia, należy wnosić do Prezydyum Magistratu najdalej do dnia 10 kwietnia 1911 r.

Z Prezydyum Magistratu Krakowskiego.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie